

KRESOWIAK GALICYJSKI

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 4-5 (65-66)

maj-czerwiec 2002 r.

Cena 1,70 zł (w tym 7% VAT)

OGIEŃ, KREW I ŁZY

55 rocznicę akcji "Wisła"

Akcja "Wisła" w 1947 roku była ostatnim rozdziałem dramatu Ukraińców zamieszku-

zowano podniosłą uroczystość pod hasłem zakopywania kajdanów. Ukraińcy usypali kopiec. Rzucaniu na niego gród ziemi towarzyszyły antypolskie okrzyki.



jących południowo-wschodnią Polskę. Wówczas ten ten musiało opuścić 145 tysięcy Ukraińców, a w powiecie lubaczowskim ponad 10 tysięcy. Wywózka dla ludzi opuszczających swe domostwa, nawet po półwieczu, jawi się jako najkoszmarniejsze przeżycie. Również dla mieszkańców tych ziem, którzy tu pozostali tamte miesiące budzą przykre wspomnienia.

Przed II wojną światową w powiecie lubaczowskim niemal połowę ludności stanowili Ukraińcy. Było wiele wsi, jak np. Gorajec, Załuże, Werchrata, Żuków, gdzie narodowość ta stanowiła zdecydowaną przewagę. W Nowym i Starym Lublińcu przed wojną zamieszkiwało ponad 900 rodzin. Wśród nich tylko kilka rodzin było polskich. Przez wieki te dwie narodowości żyły zgodnie obok siebie. Bardzo często gospodarzy nie dzielił nawet płot. Kwitło wspólne życie towarzyskie. W święta polskie Ukraińcy powstrzymywali się od prac, a gdy było święto ukraińskie - Polacy też świętowali. W pogwarkach na przyzbach domów, na drodze, przy płocie uczestniczyli jedni i drudzy. Nie należały również do rzadkości małżeństwa mieszane.

Aż przyszyła II wojna światowa. Okupant niemiecki uczynił wszystko aby te dwie narodowości pchnąć przeciw sobie. Z Wołynia zaczęli docierać w te strony emisariusze, którzy nawoływali do walki o "samostiną" Ukrainę. Amok nacjonalizmu jak zaraza zatruwał umysły. Na cmentarzu w Lublińcu Nowym w 1944 roku zorganizowano podniosłą uroczystość pod hasłem zakopywania kajdanów. Ukraińcy usypali kopiec. Rzucaniu na niego gród ziemi towarzyszyły antypolskie okrzyki.

W 1943 roku utworzona została Ukraińska Powstańcza Armia. Jej pierwszym dowódcą na naszym terenie był słynny Iwan Szpontak "Żeleźniak". Na bazie dowodzonej przez niego sotni utworzony został kureń. Swoją chrzest bojowy zgrupowanie Żeleźniaka przeszło w kwietniu 1944 roku. Jednego dnia o świcie zostaje otoczona - licząca 110 numerów - Rudka. Oddział, który wkroczył do wsi podpalał domy i rozstrzeliwał napotkanych mężczyzn. W płomieniach ginęły całe rodziny. Plonem tej akcji było 58 zabitych mieszkańców Rudki - wsi, której już nie znajdziemy na mapach. Od tego też czasu nie ma w powiecie lubaczowskim nocy bez napadu UPA, na którąś z miejscowości. Ludność widząc wzrastający terror zaczęła masowo opuszczać te strony.

W październiku 1944 roku zapadają decyzje o wysiedleniu Ukraińców na wschód. Przy wywóźce obowiązywał tzw. dobrowolny przymus. "Ruski major - mówił Michał Szynal z Lublińca Nowego - dopingował ludzi do wyjazdów poprzez wydawanie rozkazów podpalania ich domów. Służyło to za argument Rosjanom, którzy twierdzili: "Polaczki was napadły, trzeba się pisać na Ukrainę, bo was tu wszystkich wypalą i wybiją". Każda rodzina tylko na jeden wóz mogła zabrać cały swój dobytek. Mierna to była jednak pociecha, zważywszy na warunki w jakich akcja ta się odbywała. Ukraińcy nieraz przez kilka dni, na mrozie musieli w Lubaczowie na stacji czekać na swoją kolejkę. Na Ukrainę w rejon Lwowa, Stanisławowa i Tarnopola wysiedlono wówczas większość Ukraińców z powiatu lubaczowskiego.

Leśne oddziały UPA jak mogły tak przeskadzały wywóźce. Minowano mosty, tory, drogi. W połowie września 1945 roku oddział UPA zajmuje stację kolejową w Oleszyczach, niszczy wagony i rozpędza ludność ukraińską oczekującą na wyjazd. A w 1945 roku z 27 na 28 marca o

(c.d. na str. 3)

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

50.000 ODWIEDZIN

W ubiegłym tygodniu oficjalna strona internetowa Lubaczowa www.lubaczow.pl zarejestrowała 50-tysięcznego gościa, a miasto istnieje w sieci dopiero dwa lata! W kwietniu było ponad 5.000 gości, obecny miesiąc - maj - wykazuje podobne nasilenie odwiedzin. Odnotowano wizyty internautów z ponad 30 krajów, w tym tak egzotycznych, jak Japonia, Chile, Brazylia, Izrael. Zarejestrowano połączenia z Argentyny i Irlandii. Rekordy biją internauci z Kanady, którzy przekroczyli 1000 wejść; dalej w kolejności są USA, Niemcy i Australia. Rzecz jasna nie wszystkie logi posiadają narodowe końcówki, więc po przeglądnięciu statystyki stwierdzić można, że odwiedzin z Kanady było ponad trzy razy więcej, trudna do oszacowania jest ilość wejść z USA.

Strona internetowa Gimnazjum w Cieszanowie najlepsza w powiecie

Strona internetowa Gimnazjum w Cieszanowie bierze udział w konkursie Eduseek. Jest to bezspornie najlepsza strona gimnazjalna na terenie powiatu lubaczowskiego. Moc informacji o szkole, mieście i regionie, a ponadto świetnie przygotowana podstrona nt. Unii Europejskiej.

Wielkanoc grekokatolików

Od niedzieli do wtorku (5-7 maja) wyznawcy religii grekokatolickiej świętowali Wielkanoc. Nabożeństwa odbywały się również w lubaczowskiej cerkwi pod wezwaniem św. Mikołaja. Została ona decyzją Jana Pawła II zwrócona w 1992 roku jej prawowitym właścicielom. Niestety przepiękny lubaczowski ikonostas władze eparchii (diecezji) po konserwacji zabrały do katedry przemyskiej. Cóż, siła wyższa...

Król Kazimierz Wielki patronem gimnazjum

4 maja odbyła się uroczystość nadania imienia Króla Kazimierza Wielkiego Gimnazjum w Horyńcu jak też poświęcenia i przekazania nowego sztandaru szkole. Oficjalnie oddano do użytku budynek gimnazjum. Uroczystość zgromadziła licznych gości, z biskupem Mariuszem Leszczyńskim na czele. Porządku strzegły wyekwipowani w średniowieczne zbroje rycerze. Goście mogli spróbować swoich sił w strzelaniu z łuku do tarczy. Na plenerowej scenie było wiele występów, w tym popisy rycerskie.

Święto 3 Maja

W ramach obchodów Święta Narodowego 3 Maja w Lubaczowie złożone zostały kwiaty pod pamiątkową tablicą "Żołnierzom Niepodległości" przy Konkatedrze. Miała miejsce też uroczysta Msza Św. Wieczorem na placu przed MOKiem odbył się festyn, podczas którego wystąpił Zespół Pieśni i Tańca Resovia Saltans. A na zabawie do tańca przygrywała grupa Mr. Pollack, która

(c.d. na str. 2)

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

(c.d. ze str. 1)

zyskała sporą sympatię za swój urozmaicony repertuar.

Jesteśmy tacy sami

Miejski Ośrodek Kultury w Lubaczowie gościł uczestników I Wojewódzkiego Festiwalu Sztuki dla Dzieci i Młodzieży Głębiej Upośledzonej Umysłowo. Jury festiwalowe oceniało twórczość uczestników w kategorii plastycznej, muzycznej i teatralnej. W festiwalu wzięły udział dzieci i młodzież z: Lubaczowa, Strzyżowa, Leska, Leżajska, Frysztaka, Mrowli, Rzeszowa, Mielca, Jarosławia i Przemyśla - razem ponad 200 uczestników. Imprezę zorganizował Zespół Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych i Resocjalizacyjnych w Lubaczowie. Tego typu imprezy mają pomóc w przystosowaniu dzieci upośledzonych umysłowo do obcowania z kulturą, wywołaniu u nich inicjatywy i chęci działania.

Śpiewający język obcy

Prawie czterystu uczniów z ponad czterdziestu szkół województwa podkarpackiego wzięło udział w VI Międzyszkolnym Przeglądzie Piosenki Obcojęzycznej. Impreza odbyła się 27 kwietnia w SP nr 27 w Rzeszowie. Oceniano opracowanie muzyczne, wykonanie, poprawność językową i stroje uczestników. W jury zasiadli nauczyciele języków obcych. Na scenie zaprezentowali się m.in. krasnoludki, aniołki, muzycy rockowi, Indianie i farmerzy. Wśród solistów drugie miejsce zajęła Iwona Nepelska z Horyńca Zdroju.

Lubaczów w czołówce

Ponad 30 osób uczestniczyło w rejonowych eliminacjach 47. Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego w Przemyskim Centrum Kultury. W kategorii uczniów szkół ponadpodstawowych jedno z II miejsc zajęła Jagienka Sobczak, jedno z III - Barbara Drachus. W kategorii poezji śpiewanej III miejsce zajął Henryk Polak z zespołem. W kategorii "wywiedzione ze słowa" II miejsce zajęła Jagienka Sobczak (wszyscy z Lubaczowa).

Sadzonki drzew leśnych z Oleszyc

Gospodarstwo szkółkarskie w Nadleśnictwie Oleszyc jest jednym z najnowocześniejszych polskich zakładów produkujących sadzonki drzew leśnych z zakrytym systemem korzeniowym. Szkołka leśna w Oleszycach to "Oxford" w swojej klasie. Hoduje się tu sadzonki jodły dla Bieszczadów i Pogórza oraz sadzonki dębu dla leśnictw nizinnych. Zastosowanie nowoczesnych metod pozwala na uzyskanie mocnych sadzonek, które mogą być również wykorzystywane do rekultywacji terenów zniszczonych przez człowieka, do obsadzania autostrad, wyjałowionych terenów porolniczych. Gospodarstwo w Oleszycach cieszy się sporym zainteresowaniem prywatnych nabywców, którzy zakupują oryginalne odmiany iglaków i drzew liściastych do swoich przydomowych ogródków.

Szlak drewnianych perelek

Szlak Architektury Drewnianej w Podkarpackiem ma liczyć ponad tysiąc kilometrów. Znajdzie się na nim około 120 najbardziej cennych obiektów budownictwa drewnianego - kościoły, cerkwie, skanseny, zespoły zabudowy wiejskiej i małomiasteczkowej. Całość trasy ma w myśl umowy zawartej przez trzech marszałków przebiegać przez tereny województw podkarpackiego, małopolskiego i śląskiego. Jeden z odcinków usytuowany będzie na ziemi lubaczowskiej i obejmie cerkwie w Cewkowie, Kowalówce, Woli Wielkiej, Łóweczy, Gorajcu, Nowym Brusnie, Chyliubiu, Radrużu, Oleszycach Starych, Borchowie, Opacie, Szczutkowie, Łukawcu i Wielkich Oczach.

Plać za ochronę

W Lubaczowie Straż Miejska prowadzi działania mające na celu większą ściągalskość podatków za psy. Gorzej bywa, gdy furtki broni

napis: "Uwaga pies!". Straż w obawie przed wejściem uznaje, że na terenie posesji na pewno jest czworonożny strażnik. Tabliczka może być jednak nieaktualna! Większym problemem wydają się być jednak bezpańskie Burki, które biegają po mieście, zaczepiają przechodniów, gonią samochody i brudzą gdzie się da. Mogą być roznosiicielami chrobr, a z pewnością nie są szczepione przeciwko wściekliźnie!

Uwaga na auta "pod gazem"

W kwietniu wydarzyło się w powiecie lubaczowskim 22 kolizje drogowe oraz 12 wypadków, w których 14 osób zostało poszkodowanych (dwie zmarły). Zatrzymano 76 nietrzeźwych kierowców, w tym 46 rowerzystów (najczęściej w samym Lubaczowie). Statystyki są zdecydowanie gorsze od analogicznego okresu ubiegłego roku.

Kolejna czarna niedziela

Ósma wiosenna kolejka ligi "O" (11-12.05) przyniosła kolejny blamaż MKS Lubaczów, który na własnym boisku przegrał z Blyskawicą Rozbór 1:3. Roztocze Narol przegrało u siebie z Huraganem Gniewczy 1:3.

Klasa "A": Czerwoni Cewków - Czarni Oleszyc 0:3, Grom Wyszatyce - Juwenia Cieszanów 0:2, Huragan Basznia Dolna - Korona Trójczyce 3:1, Zdrój Horyniec - Wiar Krówniki 3:0, Unia Łukawiec - Victoria Stary Dzików 1:0.

Klasa "B": Walter Opaka - LKS Majdan Sieniawski 4:4, Roztocze Ruda Różaniecka - Zryw Młodów 0:1, Zjednoczeni Zabiała-Stare Siolo - Rolnik Wólka Krowicka 1:0, Błękitni Zalesie - Start Lisie Jamy 2:2, Graniczni Krowica - Gwiazda Wielkie Oczy 1:1, Ursus Dachnów - Agro Chotyń 13:0.

Klasa "C": Błękitni Futury - San Ostrów 1:2, Orkan Załuże - LKS Mołodycz 0:2.

MKS dryfuje w stronę klasy "A"

Siódma wiosenna kolejka ligi "O" (04-05.05) była kolejną wpadką MKS Lubaczów, który poległ w Przemyślu z Czujawem 1:5. Roztocze Narol zremisowało z Blyskawicą w Rozborzu 1:1.

Klasa "A": Victoria Stary Dzików - Huragan Basznia Dolna 3:3, Czarni Oleszyc - Unia Łukawiec 2:1, Juwenia Cieszanów - Czerwoni Cewków 2:1, Leśnik Bircza - Zdrój Horyniec 1:1.

Klasa "B": Rolnik Wólka Krowicka - Roztocze Ruda Różaniecka 1:2, Start Lisie Jamy - Zjednoczeni Zabiała-Stare Siolo 0:2, Gwiazda Wielkie Oczy - Błękitni Zalesie 5:1, Agro Chotyń - Graniczni Krowica 0:3, LKS Majdan Sieniawski - Ursus Dachnów 2:2, Zryw Młodów - Walter Opaka 3:1.

Klasa "C": LKS Nakło - Błękitni Futury 1:5, LKS Piwoda - Orkan Załuże 6:0.

100-lecie Ochotniczej Straży Pożarnej w Lipsku

W Lipsku trwają przygotowania do obchodów 100 rocznicy powstania OSP. Zakupiony już został sztandar, wybudowano zbiornik przeciwpożarowy. Przeprowadzone są w Lipsku generalne porządki. Finalizowany jest zakup samochodu ciężarowego Star 266. W tym też roku złożony został wniosek o włączenie Lipska lub Narola do Krajowego Systemu Ratownictwa Gaśniczego.

30 kwietnia zorganizowany został konkurs poświęcony OSP.

Kiermasz w SP Nr 1 w Lubaczowie

Znowu lubaczowscy handlowcy zaskoczeni zostali nieuczciwą konkurencją. Oto 23 i 24 marca (w sobotę i niedzielę) firma z Przemyśla w Szkole Podstawowej Nr 1 w Lubaczowie zorganizowała kiermasz, na którym można było nabyć towary po cenach znacznie niższych niż oferowane w normalnych sklepach. Fakt ten wywołał ostry protest Lubaczowskiego Towarzystwa Gospodarczego.

Klienci bowiem kupując towar nie otrzymywali paragonu (brak kasy fiskalnej) czy innego dowodu zakupu z danej firmy. Można więc

domniemywać, że towary wprowadzono na rynek bez opłat celnych i właściwego opodatkowania. Szkole Podstawowej Nr 1 trudniej teraz będzie zwracać się do lubaczowskich przedsiębiorców o wsparcie.

Wystawa "Żołnierze wyklęci"

4 kwietnia w podziemiach konkatedry w Lubaczowie została otwarta wystawa "Żołnierze wyklęci. Antykomunistyczne podziemie na Rzeszowszczyźnie po 1994 roku". Na wystawie zaprezentowano materiały dotyczące Zrzeszenia "Wolność i Niezawisłość", Narodowego Zjednoczenia Wojskowego oraz innych formacji niepodległościowych.

Wniosek o ograniczenie szybkości

Sołtys Antoni Steczkiewicz z Lipska trzykrotnie składał wniosek o ograniczenie szybkości w Lipsku. Otrzymał jednak odpowiedź, że dotychczasowe rozwiązania nie stwarzają zagrożenia. Tymczasem w czasie świąt wielkanocnych jadący z dozwoloną szybkością kierowca ranil przechodnia i uderzył w stojący samochód FC.

Synagoga w Wielkich Oczach będzie remontowana

XIX-wieczna synagoga w Wielkich Oczach coraz bardziej popada w ruinę. Ostatnio pojawiła się szansa jej remontu i zorganizowania tu biblioteki oraz domu kultury. Oto w miejscowości tej pojawił się Dawid Majus - Żyd, którego ojciec pracował kiedyś w tej miejscowości jako lekarz. Gość z Izraela obiecał, że w swym kraju zbierze pieniądze na remont synagogi. Zdaniem wójta Władysława Strojnego pierwszą niezbędną inwestycją musi być wymiana dachu co kosztowałoby 140 tysięcy złotych. Majus obiecał, że jeszcze w tym roku zgromadzi tę kwotę.

Gmina z kolei zobowiązała się, że znajdzie środki na odnowienie elewacji i opracowanie projektu gruntownego remontu całego obiektu.

Ekologiczna manifestacja

22 kwietnia w Lubaczowie przez uczniów z Liceum Ogólnokształcącego zorganizowana została manifestacja ekologiczna. Przy tej okazji burmistrzowi Lubaczowa przekazano zostało pismo, w którym młodzież domaga się m.in. większej ilości kontenerów do wstępnej segregacji śmieci.

Sieć wodociągowa we wszystkich gospodarstwach

W gminie Wielkie Oczy siecią wodociągową objęte są wszystkie gospodarstwa. Środki na te inwestycje w połowie pochodzą z budżetu gminy a w połowie z różnych zewnętrznych źródeł w tym z Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa i Fundacji Polsko-Niemieckiej. Ostatnio wodociąg został podciągnięty do liczącej 25 numerów wsi Majdan.

W ostatnich latach gmina zorganizowała odbiór odpadów. Mieszkańcy otrzymują worki, które w wyznaczonych terminach po ich napełnieniu są odbierane przez przedsiębiorstwo.

Kraj lat dziecińczych

W Muzeum w Lubaczowie 28 kwietnia br. otwarta została wystawa "Z życia dziecka wiejskiego okolic Lubaczowa - kraj lat dziecińczych". Otwarcia wystawy towarzyszyła kapela Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Cieszanowie, kiermasz zabawek ludowych oraz degustacja tradycyjnych wypieków cukierniczych.

W nowym rozkładzie PKP brak pociągu relacji

Zamość - Wrocław - Zamość

W rozkładzie jazdy PKP na sezon 2002-2003 ma zabraknąć pociągu pośpiesznego Zamość - Wrocław - Zamość, który ponad rok kursuje przez Rzeszów, Jarosław, Lubaczów.

„Jego uruchomienie kosztowało nas wiele starań. Znow możemy bez połączenia z województwem lubelskim i krajem” - powiedział starosta Józef Michalik.

(c.d. ze str. 1)

OGIEŃ KREW I ŁZY

jednej godzinie wszystkie posterunki w powiecie z wyjątkiem Lubaczowa i Lisich Jam zostały napadnięte przez oddziały Żeleźniaka. W wyniku tej akcji poległo 30 funkcjonariuszy MO, 9 zostało rannych a 10 uprowadzonych.

Chociaż do końca 1946 roku na wschód wysiedlono pół miliona Ukraińców, a z powiatu lubaczowskiego prawie 40 tys., to jednak przedsięwzięcie to nie przyniosło spodziewanych wyników. Oddziały leśne UPA nadal przejawiały aktywną działalność. Władze ostatecznie postanowiły rozprawić się z Ukraińcami w 1947 roku. Biuro Polityczne PPR 29 marca podejmuje decyzję wysiedlenia ich na ziemie zachodnie i północne. Jej realizację powierzono wywodzącemu się z Cieszanowa zas. Szefa Sztabu Generalnego generałowi Stanisławowi Mossorowi. Stał on na czele powołanej w kwietniu grupy operacyjnej "Wisła" złożonej z 6 doborowych dywizji szoty (łącznie około 17,5 tys. żołnierzy).

Już 28 kwietnia rozpoczęto 4 rano wojsko rozpoczęło do wysiedlenia Ukraińców z Ułazowa, Lublińca Nowego, Gorajca i Żukowa. Natomiast w połowie maja przystąpiono do generalnej masowej wywózki Ukraińców z większości miejscowości w powiecie. Akcję tę ukończono z początkiem czerwca 1947 roku wywózką Ukraińców z Futor i Nowej Grobli.

Przesiedlania w ramach akcji Wisła wyglądały nie mniej brutalnie niż poprzednio. O żadnej dobrowolności tym razem nie było mowy. Rodzinom wysiedlanym dawano maksimum dwie, trzy godziny czasu. Niezbędne rzeczy wraz z ziemniakami musieli się zmieścić na jednym wozie. Żołnierze niejednokrotnie musieli używać siły aby oderwać łkające kobiety od drzwi, progów, od drzew w sadzie. Później z Ukraińców bezradnych, wystraszonych i gniewnych formułowano kolumnę i pod eskortą wojska prowadzono ich do pierwszego punktu zbiorczego. Tu przeprowadzano selekcję. A - notowani przez UB, B - notowani przez zwiad wojskowy. A stąd odwożono ich na stację kolejową do Lubaczowa albo Bełżca, skąd wyruszali w nieznane.

Nie było mowy o taryfie ulgowej wobec wywożonych Ukraińców. Wszelkie słabości miejscowych władz w tym względzie karano z całą bezwzględnością. Oto do gabinetu Ministra Obrony trafił raport obciążający za sprzyjanie Ukraińcom starostę lubaczowskiego Andrzeja Bednarza. General S. Mossor powołał specjalną komisję "Wisła" do zbadania sytuacji w powiecie lubaczowskim. W ocenie komisji starosta w szerokim zakresie wykorzystywał przepis, że kolejarze narodowości ukraińskiej nie podlegają wywózce. Pod tym pozorem wielu Ukraińcom, pełniącym na kolei funkcje stróżów, droźników itp. powoływał na świadectwa, że nie podlegają ewakuacji. Komisja ustaliła, że A. Bednarz i wicestarosta W. Gustaw byli żonaci z Ukrainkami. Raport Komisji przysłał przez gen. Mossora do

ministra bezpieczeństwa publicznego spowodował aresztowanie i uwięzienie A. Bednarza, najpierw w areszcie w Rzeszowie, a następnie w okresie od 31.08.1947 do 02.04.1948 roku w obozie koncentracyjnym w Jaworźnie.

Ukraińskie sotnie nie przyglądały się biernie wysiedleniom. Dezorganizowano łączność, atakowano komisje wysiedleńcze. W Obszy poniosło śmierć 9 furmanów zwerbowanych do wywózki Ukraińców. Przypadki takie nie były odosobnione. Wypędzani Ukraińcy pojawiali się na tutejszych polach z dokumentami upoważniającymi ich przez władze do przeprowadzenia żniw. Ściągani banderowcy wychodzili z pola z sierpami i kosami. W ten sposób mieszając się z ludnością cywilną unikali aresztowań.

Z końcem lipca 1947 roku Akcja Wisła została formalnie zakończona. Oddziały UPA pozabawione zaplecza przeżywają swą agonię. Ukoronowaniem ich końca była likwidacja w lasach werchackich (Monastyrz) sieci bunkrów, gdzie w jednym z nich mieściło się dowództwo Krajowego Prowidnyka na Polskę "Stiaha". Wojsko otoczyło las w okolicy bunkrów. Gdy odnaleziono właz i schwytywany łącznik zaczął nawoływać do poddania się rozległa się potężna detonacja. Jego załoga popeliła samobójstwo. Żołnierze, którzy weszli do wnętrza zastali martwego, siedzącego na pryczy Jarosława Starucha "Stiaha". Sekcja zwłok wykazała, że nie miał żadnego postrzału. Zginął na skutek zażycia trucizny.

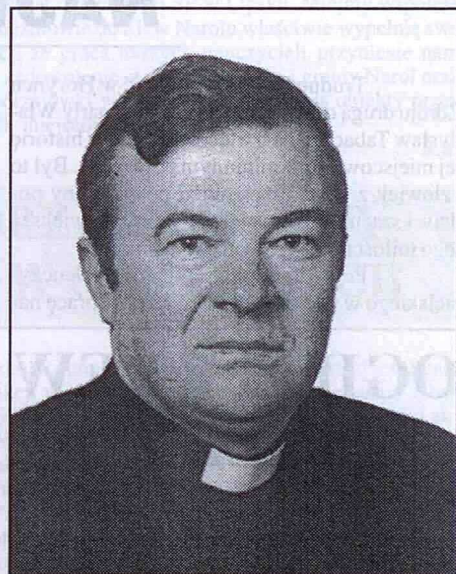
Ukraińcy z powiatu lubaczowskiego w przeważającej większości trafili do województwa korszalińskiego i olsztyńskiego. Początkowo ich los na nowej ziemi był nie do pozazdroszczenia. Co lepsze gospodarstwa już zostały zajęte przez Polaków. Jeszcze wiele lat później na przystanku, w

sklepie, na dźwięk ukraińskiej mowy obrzucano ich wyzwiskami. Wystarczyło, że ktoś zginął w okolicy, a już milicja obwiniała Ukraińców. Trafiali do więzienia, gdyż wystarczył donos, że z UPA się współpracowało. Ich sytuację pogarszał fakt, że często wieś w wieś, dom w dom mieszkali z polskimi przesiedleńcami z Buga, którzy najmniej na sąsiadów się nadawali.

Wywózka tkwi jak zadra wśród Ukraińców i nie przypadkowo określają ją jako gwałt i zemstę na całej społeczności ukraińskiej. Mają pretensje, że długo byli traktowani jak obywatele drugiej kategorii. I może ta niechęć im okazywana spowodowała, że Ukraińcy się konsolidowali i pozostawali wierni swej tradycji. Polacy zazdroszczą nam wesel - mówią - bo u nas zamiast pić wódkę, mają miejsce niekończące się śpiewy. Równocześnie inwestowali w dzieci. Tym należy tłumaczyć fakt, że tak wielu z nich pokończyło studia i wyemigrowało za granicę.

Wsie opustoszały, ale ziemia niedługo leżała odłogiem. Ruszyła bowiem, akcja osiedleńcza. Poukraińskie wsie zasiedlały rodziny z powiatu niżańskiego, leżajskiego i innych. Nie bra-

KS. MARIAN BUCZEK Z CIESZANOWA - BISKUPEM

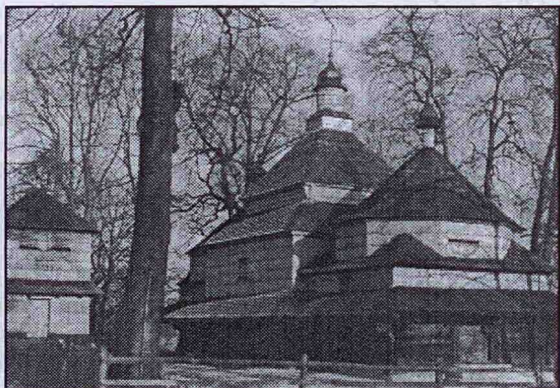


Kanclerz Kurii Metropolitarnej obrządku rzymsko-katolickiego we Lwowie i sekretarz Konferencji Episkopatu Rzymskokatolickiego Ukrainy ksiądz Marian Buczek został przez papieża Jana Pawła II podniesiony do godności biskupiej i mianowany biskupem pomocniczym metropolity lwowskiego ks. kardynała Mariana Jaworskiego.

Ks. biskup Marian Buczek urodził się w Cieszanowie w 1953 roku. Po ukończeniu Technikum Mechanizacji Rolnictwa w Łańcucie wstępuje na Seminarium Duchowne w Przemyślu. Po jego ukończeniu studiował prawo kanoniczne w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Uroczysta konsekracja odbędzie się 20 czerwca w lwowskiej bazylisce archikatedralnej, a 30 czerwca - biskupie prymicie w rodzinnym Cieszanowie.

Sylwetkę biskupa ks. biskupa Mariana Buczka zaprezentujemy w kolejnym numerze Kresowianina Galicyjskiego.



Cerkiew w Gorajcu

kto też osadników miejscowych. I tak aż 40 rodzin do Lublińca Starego przybyło ze spalonej przez banderowców Rudki.

U Ukraińców rozsiadanych po kraju i Ukrainie pozostała tęsknota do stron rodzinnych. Już wiosną 1993 roku gruchnęła wieść, że wychodzący z Lublińca Nowego i Starego planują wielki zlot. Zaczęli od uporządkowania cmentarzy. Pracując przez kilka miesięcy ich ekipa uporządkowała nagrobki, powycinała krzaki i dziko rosnące drzewa, ogrodziła estetycznym metalowym parkanem cmentarz w Lublińcu Nowym i Starym.

Zapowiedziany zlot miał miejsce 22 i 23 sierpnia. Już od wczesnego ranka ze wschodu i północy od Lwowa i Stanisławowa od Pily i Kosszalina zjeżdżali przed cmentarze i cerkwie automokary i samochody osobowe - przybyło ponad 700 osób. Wzruszający to był widok, gdy Ukraińcy całowali próg świątyni roniąc łzy. Tak jak przed wojną rozbrzmiały śpiewy i modlitwy. Trzeba było nie mieć serca, aby nie być wzruszonym tym widokiem. Nastroj udzielał się również zgromadzonym licznie obecnym mieszkańcom wsi. Po oficjalnych uroczystościach nadszedł czas na peregrynację po wsi. "Poszedłem za wieś, na łąki - powiedział Jan Kuszczak ze Lwowa - gdzie

(c.d. na str. 4)

HORYNIEC ZDRÓJ BYŁ JEGO NAJWIĘKSZĄ MIŁOŚCIĄ

Trudno byłoby wymienić w Horyńcu Zdroju drugą osobę, która by tak jak zmarły Władysław Tabacek na trwale wpisał się w historię tej miejscowości w minionym półwieczu. Był to człowiek z charyzmą. Budził powszechny podziw i szacunek. Nie założył rodziny, największą jego miłością był Horyniec Zdrój.

Po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego w Cieszanowie rozpoczyna pracę na-

OGIEŃ KREW I ŁZY

(c.d. ze str. 3)

kiedyś pył przysiółek Tepiły i nasz rodzinny dom. Jaka była moja radość i wzruszenie, gdy po długich poszukiwaniach znalazłem kamień od żarn naszego domu. Usiadłem na nim i przez parę godzin tkwiłem w niemej zadumie na tym skrawku głuchego pustkowia, płacząc przy tym jak dziecko. "O tu widiecie resztki naszej kamiennej piwnicy - wołał starszy pan ze Stanisławowa, stojący obok szkoły - na najdłuższej przerwie biegłem do niej, aby napić się kwaśnego mleka." Wracała też bolesna przeszłość. Żyją ludzie uwikłani w tamte wydarzenia, żyją ofiary ich oprawcy. "Przybyłemu sąsiada, który był w UPA zapytałem - mówi Karol Szywał z Lublińca Nowego - gdzie spoczywają zwłoki rozstrzelanej przez nich mojej siostry. Poprowadził mnie za wieś, ale niestety nie był w stanie znaleźć żadnych znaków rozpoznawczych."

Ukraińcy przybyli z własnym prowiantem, przygotowani na wrogość mieszkańców, ale mile zostali rozczarowani. "Odwiedziła nas rodzina Pawłaka Aleksandra spod Wałcza - mówił Julian Chowaniec z Lublińca Nowego - Poprosili nas do zbiorowej fotografii przed moim domem, w którym kiedyś mieszkali. Zaproponowaliśmy poczęstunek. Było mile i sympatycznie. Na odchodne moja żona otrzymała na pamiątkę ludową wyszywankę. W rewanżu dała im dwa słoiki marynowanych jagód." "Rodzina moja spała na podłodze - mówił Piotr Paluch - a gości z Ukrainy ułokowaliśmy na tapczanie." W przeddzień ich wyjazdu wieczorem na placu obok cmentarza w Lublińcu Nowym kobiety stały w mrok - żywym i umarłym - pieśni swojej młodości. Brzmiały one jak błagalna modlitwa i słuchano ich w niemym zachwycie. Jawiące się u jednego w mrokach pamięci luno pożarów i jęki konających zajęły miejsce melodii, słowa i miłości, tęsknocie i rozstaniu.

Dziś wywózkę pamięta już tylko najstarsze pokolenie. Ale i wśród nich jest coraz mniej świadków tamtych wydarzeń. Nie wolno nam zapominać o dawnych współmieszkańcach tych ziem i o ich wielowiekowym sąsiedztwie. To oni swoją wkład w bogactwo naszej kultury i tradycji. Pozostały też po nich trwale i piękne pomniki. U ileż krajobraz ziemi lubaczowskiej byłby uboższy, gdyby nie rozsianych na jego terenie ponad dwadzieścia cerkiewek. Pamiętajmy, że dwie z nich: w Radrużu i Gorajcu należą do najcenniejszych zabytków tej ziemi.

Marian Ważny

uczycielską w Nowinach Horynieckich później w Lipsku. Tutaj też zastaje go wojna. Po kampanii wrześniowej, w której uczestniczy w stopniu podporucznika wraca do Lipska. Tu prowadzi konspiracyjnej organizacji „Klon”. Po jej rozbięciu jest współorganizatorem Batalionów Chłopskich i pod pseudonimem „Szurma” pełni funkcję dowódcy kompanii a później komendanta rejonu w tomaszowskim obwodzie BCH. A po akcji scaleniowej powołany został na drugiego zastępcę komendanta Tomaszowskiego obwodu AK.

W działalności konspiracyjnej towarzyszy mu dziewczyna - jego wielka odwzajemniona miłość. Z nią snuje już plany na dalsze wspólne życie. W zimowy dzień zostaje ona ciężko ranna. Tabacek nieprzerwanie przez kilka dni jest przy niej i za wszelką cenę próbuje ją ratować, ale niestety 2 lutego na jego rękach umiera. W ostatnich chwilach jej życia przysięgł, że się nigdy nie ożeni i przysiędże tej do końca swych dni pozostał wierny.

O dacie śmierci swej dziewczyny pamiętał do końca życia. Jego współpracownicy, przyjaciele zgodnie mówią, że każda kolejna rocznica była dla niego dniem szczególnym. W dniu tym tak intensywnie przeżywał śmierć swej dziewczyny, jakby nastąpiła ona przed chwilą. Był płacz, cierpienie, żal.

Po zakończeniu wojny pracę nauczycielską rozpoczyna w Lipsku, później uczy w Łukawicy i z początkiem lat pięćdziesiątych przybywa do Horyńca, gdzie zostaje kierownikiem Szkoły Podstawowej. Wówczas też finalizuje studia zaoczne na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie kończy pedagogikę z dodatkowym kierunkiem - biologia. Zdobywszy tytuł magistra poszerza swą wiedzę na Wyższym Kursie Nauczycielskim, który z kolei daje mu uprawnienia do nauczania matematyki i fizyki.

Pedagodzy pracę pod jego kierunkiem wspominają z wielkim resentymentem. „Młodzi nauczyciele trafiający do Horyńca byli wyobcowani, zagubieni - wspomina Marian Szymański - nad nowoprzybyłymi Tabacek roztaczał troskliwą opiekę, budził w nas hart ducha, dumę z wykonywanego zawodu, zachęcał do dalszej nauki a nawet pomagał studiującym finansowo. Nie będzie żadnej przesady, gdy powiem, że to właśnie jemu zawdzięczam to, że ukończyłem wówczas studia wyższe.” Jego dom dla młodych nauczycieli był klubem dyskusyjnym, i miejscem twórczej wymiany myśli. Chociaż mieszkał sam potrafił tworzyć ciepło domowe. Zawsze u niego był skromny poczęstunek.

Ten człowiek-instytucja utrzymywał kontakty ze wszystkimi. Nie dzielił ludzi według klucza politycznego i może dlatego do końca życia nie należał do żadnej partii. Taka postawa pomagała mu w pracy społecznej na wielu odcinkach na rzecz Horyńca Zdroju. Pamiętając sławę Horyńca jako sanatorium z lat przedwojennych, pragnął podobnego rozkwitu tej miejscowości i po wojnie. Dlatego też jest jednym z inicjatorów powołania Spółdzielni Zdrowia, w której pełni funkcję prezesa Rady Nadzorczej. Równocześnie angażuje się w przedsięwzięcia na rzecz rozwoju uzdrowisk w tej miejscowości. Swą więź z sanatoriami, już będąc na emeryturze utrzymy-



wał jako przewodnik. Był wyśmienitym gawędziarzem. Zaskakiwał olbrzymią, wręcz encyklopedyczną wiedzą o Horyńcu i okolicach. Nie przypadkowo kuracjusze, którzy trafiali tu po raz kolejny wręcz upominali się aby Władysław Tabacek znowu był ich przewodnikiem.

Ten społecznik był człowiekiem niezwykle skromnym. Nigdy nikomu nie chwalił się ze swych osiągnięć czy wyczynów. Dopiero z klepsydry, po jego śmierci, mieszkańcy Horyńca Zdroju, a nawet jego znajomi mogli się dowiedzieć, że miał przyznany stopień podpułkownika. Był nader oszczędny w relacje ze swej bogatej kombatanckiej przeszłości. Tylko czasem po powrocie z Lubaczowa, gdzie był metodykiem, zwierzał się, że gdy zobaczył swego byłego prześladowcę to przechodził na drugą stronę ulicy. Otóż po wojnie za działalność konspiracyjną Tabacek trafił do więzienia w Lubacwie, i tu oficer, na widok którego przechodził na drugą stronę ulicy, przy pomocy rewolweru otwierał mu usta.

Władysław Tabacek miał w sobie coś z misjonarza. Gdy po wojnie przybył do pracy nauczyciel nie mógł znaleźć w Horyńcu mieszkańia przysługania go do siebie. Sublokator - mówi jego bliski krewny Roman Tabacek - pozostał z nim nawet wówczas, gdy się ożenił. Dopiero po latach, gdy ów nauczyciel wybudował przy pomocy finansowej Tabaczka dom wyprowadził się na swoje. Zaskakiwał otoczenie głęboką religijnością. W zasadzie nigdy nie opuszczał wieczornego nabożeństwa, po którym zawsze w domu żarliwie się modlił.

To niesłychane, że zmarł 2 lutego w kolejną rocznicę śmierci swej dziewczyny. Wiodące emocje związane z tą bolesną rocznicą były tak duże, że sterany wiekiem organizm nie wytrzymał stresu i nastąpił zgon. Chociaż zainwestował w budowę domu swego byłego lokatora zmarł w skromnym sterym drewnianym domku. Wraz z jego śmiercią społeczność Horyńca stała się uboższa o gorącego orędownika małej ojczyzny.

Marek Wrzosek

Z PAMIĘTNIKA BEZROBOTNEGO LUBACZOWIANINA

23 lutego W domu ciche dni. Żona wciąż bez humoru. Rozmawia tylko z córkami. Widzę, że przygotowuje ich na ewentualność, że straci pracę. Niedwuznacznie daje mi do zrozumienia, że sprawcą tej sytuacji będę ja. Na zapytanie starszej córki na czym polega moja wina, wyjaśniła, że nie toleruję jej późnych powrotów z pracy. A czasem są takie sytuacje, że musi zostać - dodała. Chętnie skomentowałbym te insynuacje. Ale nie chcę wywoływać wilka z lasu. Ona tylko czeka na okazję aby się na mnie wyladować. Swoją drogą mam chyba prawo zapytać się żony dlaczego taki późny powrót. Nie mówiąc już o tym, że przecież mogłaby zadzwonić. A tak się człowiek tylko niepotrzebnie denerwuje.

Ze swoimi problemami małżeńskimi podzieliłem się z kumpel, do którego mam pełne zaufanie. Niestety on tylko mnie utwierdził w moich podejrzeniach. Szef żony, to znany w Lubaczu kobieciarz. Niejedną już uwiódł. Nie wykluczam, że i na moją żonę ma ochotę. Kumpel poradził aby póki co nie robić afery. - Jeśli chcesz aby żona pracowała to lepiej przymruż oczy. Lepiej siedzieć cicho niż później mieć kobietę na bezrobotciu - dodał. Długo nad tą kwestią myślałem. Faktycznie sytuacja żony jest nader trudna. Stawić się szefowi to dla niej samobójstwo. Gdzie później znaleźć jakąś robotę? Z kolei być potulnym, godzić się na podszytywanie też droga do nikąd.

8 marca Coraz bardziej wciągamy się do pracy w hurtowni. Cieszę się, że wreszcie mam konkretne zajęcie. Wiem co do mnie należy i staram się w lot odgadywać polecenia właściciela. Nigdy nie próbuję się wykręcać, kombinować. Wystarczy, że usłyszę rozmowę telefoniczną szefa z dostawcą, że samochód z towarami zjawi się dopiero wieczorem, sam deklaruję przyjazd na określoną godzinę. Przyznaję, że szef zaczyna to doceniać. Za długo byłem bezrobotny aby się teraz wymądrzać.

Co innego z moim współpracownikiem. Magister jest w coraz większym stresie. Wmówił mi, że z racji posiadanych studiów należę mu się jakieś ekstra przywileje. Jak tylko może unika szcztoki, wyladunku, sprzątnięcia. Po prostu igra z ogniem. Jak tak dalej będzie się zachowywał niechybnie wyleci z pracy. Znam jego sytuację domową i na pomoc rodziny raczej nie może liczyć. Ciągłe ktoś się pyta o robotę i dlatego właściciele firm się nie patyczkują.

16 marca Wieczorem odwiedził nas Zbigniew, z którym planuję wspólny wyjazd do Niemiec. Ku mojemu zaskoczeniu żona zorganizowała małe przyjęcie. Na stole pojawiła się nawet butelka. Zbigniew w barwach malował naszą wyprawę. Baor, u którego mamy pracować to były Ślązak - argumentował - lubi Polaków, robota u niego maksymalnie zmechanizowana. Zauważyłem, że żona jest bardzo zainteresowana moim wyjazdem. Aby nie psuć atmosfery miłego wieczoru przytakiwałem koledze. Ale do wyjazdu wcale mnie nie przekonał. Wizja, że jesienią będę znów bezrobotnym przyprawia mnie o dreszcze. Za wszelką cenę chciałbym już uniknąć losu bezrobotnego.

Żona zauważyła moje rozterki i ze znużeniem przedstawiła sytuację hurtowni, w której pracuję. - Firma jest pod kreską, jej obroty spadają. Jaką masz pewność, że nie zostaniesz zwolniony? - powiedziała. Ale pewności nikt nie ma. Takie rozumowanie jest pozbawione sensu.

26 marca Córka w tym roku kończy gimna-

zjum. Cały wieczór z żoną przegadałem, gdzie ją skierować do liceum czy do średniej zawodowej. Moim zdaniem najlepsze byłoby technikum o kierunku ekonomicznym. Żona argumentuje, że technika to kuźnia bezrobotnych. Przypominam jej magistra w naszej firmie, który mimo intratnego kierunku studiów pracuje przy wyladunku towaru. Przy wyborze szkoły nie ma teraz mądrości. Kto wie jaka koniunktura będzie za kilka lat? Szczytem moich marzeń jest aby dzieci uniknęły losu bezrobotnego.

5 kwietnia Roman ciągle powtarza, że nie po to studiował przez cztery semestry marketing aby teraz być ładowaczem. Postanowił - jak oświadczył - uczynić użytek ze swego intelektu. W tym celu zasugerował właścicielowi, że opracuje plan marketingowy, którego realizacja wielokrotnie dochodzi firmy. Szef z ironią odniósł się do propozycji. Niemniej jednak oświadczył, że jeśli plan się powiedzie, to z miejsca Romana czyni swym zastępcą. Chłopak zapalił się do swej roli. Jak twier-



dził nad planem pracował w domu przez dwa tygodnie do późnych godzin nocnych. Najgorzej jednak ja na tym wychodziłem. Roman bowiem z mety poczuł wiatr w żaglach i chwilami zaczął zapominać o swoich właściwych obowiązkach.

Tak się złożyło, że przy prezentacji opracowanego planu właścicielowi i ja byłem obecny. Roman zaproponował aby u wylotu ulic na Cieszanów, Horyniec, Oleszyce postawić duże plany reklamujące naszą firmę. W ślad za tym przedstawił koncepcję reklamy prasowej, radiowej a nawet telewizyjnej.

Szef słuchał ze wzrastającą irytacją. Gdy Roman skończył zapytał ile będą kosztować plany u wylotu ulic? Około 4 tysięcy złotych - padła odpowiedź. A czy uwzględniłeś lokalizację tych reklam? - zapytał. No przy szosie odpowiedział Roman. - Wiadomo, że przy szosie, ale na czym gruncie? Za to trzeba płacić. Szef tryumfował, że Roman znawca tematu akurat tych szczegółów nie wziął pod uwagę. - Mój drogi - ciągnął - to, że wskazane byłoby ustawienie planów u wylotu ulic nie trzeba być specem od marketingu. Sam o tym doskonale wiem. Rzecz w pieniądzu.

Roman był zdegrustowany. Stwierdził, że dzisiaj musi napić się wódki. Cały jego misternie konstruowany przez szereg dni plan leżał w gruzach.

Listy...

Pan Przewodniczący
Rady Miasta i Gminy Cieszanów

Dotyczy uchronienia od zagłady pomników Powstańców i krzyży nagrobnych naszych zmarłych przodków na cmentarzu w Cieszanowie.

Każde miasto w obecnej dobie szczeni się posiadaniem pamiątek z dawnej przeszłości, określa turystyczne szlaki, zaprasza do ich zwiedzania. Takimi walorami może się poszczycić i moje rodzinne miasto.

Od ponad dwustu lat posiada na miejskim cmentarzu pomniki, niektóre okazałe w swojej postaci, wykonane z kamienia wapiennego, może brązowego z odpowiednimi emblematami i zatarzonymi literami, stwierdzającymi tożsamość ich powstania i danej osoby.

Niektóre nadgryzione zębem czasu, nigdy nie restaurowane, postrzelane pociskami z wojny 1939 roku, nie posiadają czytelnej pamiątki z tych czasów. Były poczęte minimalne zabezpieczenia od ruiny i odpadania zabytkowej tablicy nekrologicznej ks-cia Szubartowskiego, za rządów burmistrza Jana Walkowa.

Podobno sprawa zabezpieczenia pomników Powstańców i ich renowacji, była podnoszona na sesji Rady przez radnego cieszanowianina, ale spotkała się z obojętnością i odmową większości radnych. Stwierdzając, że taki stan tych pomników jest wystarczający, a zresztą brak środków na te cele.

Czyżby przez ponad 200 lat tych środków zawsze brakowało? Czy też brak rodowitych cieszanowian, dla których istnienie pomnika króla Jana II-go Sobieskiego i pobliski kurhan, jak też pomniki Powstańców, powinny być chlubą tego miasta, a są lekceważone.

Istnieje przecież taka instytucja jak Ochrona Zabytków i jej dyrektorzy mają siedziby w mieście wojewódzkim i świadczą pomoc finansową na rekonstrukcję czegoś zabytkowego, choćby nie wiem dlaczego cerkiewek.

Ma się odbyć przesunięcie figury św. Jana Nepomucena przy ul. Mickiewicza w stronę wybudowanych szkół, celem poszerzenia drogi powiatowej. Ma to wykonać, może w tym roku Zarząd Dróg w Lubaczu. Istotnie ta pamiątka wiekowa również powinna być zachowana.

Istnieje w Lubaczu Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubaczowskiej. Z jego inicjatywy istnieje "bractwo" zainteresowane poszanowaniem nagrobków cmentarnych /krzyży/ mających charakter zabytkowej przeszłości kamieniarstwa brązowego. Nie pozwala się tutaj na rozbijanie tych nagrobków, lecz są odstawiane w odpowiednio wyznaczone miejsce i stwarzą skansen tych dawnych wyrobów już zanikłych, lub przejmowane są przez miejscowe Muzeum. Odnawia je mistrz zawodu Henryk Janczura.

W Cieszanowie jest inaczej. Cmentarz podobno oddany jest w opiekę i dzierżawę prywatnej osobie, więc nagrobki brązowe są na miejscu rozbijane i jako złom, nawet bardzo drobny, składowane poza murem cmentarza.

W miesiącu marcu byłem obecny na cmentarzu w Cieszanowie z dwoma panami /kustoszem/, pracownikami Muzeum i oglądając pomniki Powstańców, natknęli się na rumowisko krzyży poza murem cmentarza. Określił to na "barbarzyństwo" i z resztek dwóch krzyżyków skłócili całość, zabrali własnoręcznie do samochodu i zdeponowali na podwórzu Muzeum w Lubaczu w celu odrestaurowania tych szczątków.

I w tym przypadku zapytałbym się, gdzie gospodarność władarzy miasta? Dlaczego tak się dzieje, że w najbardziej pamiątkowym miejscu istnieje znieczulica, brak poszanowania Pomników przeszłości.

Jeśli z tych moich uwag i wspomnień będą wyciągnięte pozytywne wnioski będą usatysfakcjonowany.

Eugeniusz Szajowski
Lubaczów

W NIEDZIELNE POPOŁUDNIE KIEDY WIEJE PUSTKĄ

Pustką wieje w niedzielne popołudnie w Cieszanowie. W mroźny czy słoneczny dzień, w upał czy chłód, chodniki parkowe ścieżki wymiecione są od ludzi. Tu tylko do południa początek i koniec nabożeństw ożywia na chwilę miasteczko. Wówczas to zwiastunami niedzieli są zdążający ze wszystkich stron wierni na nabożeństwa. Idą w pośpiechu aby zdążyć, to parami to w pojedynkę, mąż z żoną ewentualnie z dziećmi. Tylko panny i kawalerka trzymają się oddzielnie.

Gdy tylko ozwie się dzwon sygnaturki, miasto pustoszeje. Wierni kryją się w świątyni albo tylko za kościelnym murem. Dopiero po zakończeniu nabożeństwa centrum Cieszanowa się na chwilę zaludnia. Na ulice wylewa się potok ludzi. Wówczas mają miejsce krótkie, okazjonalne rozmowy, które zagłusza ryk ruszających samochodów. Cieszanowianie czym prędzej pędzą do garów, telewizorów, dzieci i wnuczków. Przed kościołem, na rynku pozostaje grupa prowincjuszy z Żukowa, Dolin, Folwarków, którzy wyrwawszy się od domowego inwentarza, chcą pooddychać atmosferą miasta. Stąd oglądają się za znajomymi, z którymi mogliby wdać się w pogawędki i wymienić nowiny.

Po sumie nadal aż do zmroku miasto pustoszeje. Z trudem wypatruje jakiegos przechodnia. W tym celu patrzę w prześwity ulic Sobieskiego, Kościuszki, Skorupki, ale daremnie. Usiłuję przeniknąć tę pustkę, wyludnione ulice, rynek. Jedynymi oznakami życia są sunące po niebie obłoki, które to zasłaniają to odsłaniają słońce, które na asfalt i chodniki rzuca długie, przesuwaające się cienie. I ten lekki wiatr poruszający gałęziami parkowych drzew.

Miasto robi wrażenie kompletnie opustoszałego, jakby wyludnionego. Ani śladu świątecznego rozpasania. Tylko przez otwarte okna dociera na ulice zapach gotowanych zup, smażonych kotletów i dudnienie telewizorów. Czasem tylko można zobaczyć w oknach i na balkonach mężczyzn w białych koszulach jakby chcieli w ten sposób uwolnić się od gderania żon i teściowych.

Wciąż nie tracę nadziei i uparcie rozglądam się za ludźmi. Ta pustka w pogodny majowy dzień staje się wręcz niewiarygodna. Wreszcie widzę na horyzoncie parę starszków. Idą powoli ulicą Sobieskiego jakby byli zdziwieni otaczającym ich pustkowiem. I znowu bezludzie. W międzyczasie tylko czarny kundel z zawiniętym ogonem truchtał nieświadom niedzieli. Przebiegł ulicę, cień ciągnął się na nim i znikł na Skorupki. Dopiero po dłuższej chwili dostrzegam chłopaka z zawieszoną na jego ramieniu dziewczyną. Rozleniwieni kierują swe kroki w stronę parku, gdzie bez trudu znajdują ławkę na odrobinę intymności.

W pustce niedzielne popołudnia jakoś nieswojo się człowiek czuje na ulicy. Ma wrażenie jakby stał po terenie obcym i zakazanym. Nic dziwnego, że czym prędzej stąd ucieka. Kryje się za drzwiami swojego domu, mieszkania. Nie wychodzi się na miasto, bo i po co? Gdy na ulicach nie sposób spotkać żywej duszy, pustka bywa zaraźliwa. Skoro nikt inny nie wychodzi to po co ja mam to czynić. Ludzie przywykli do tej samotności, do tego pust-



kowia. Wyrażają zdumienie, gdy ktoś w tym zjawisku widzi coś dziwnego.

Wędruję w stronę przystanku autobusowego. Pod blaszanym zadaszeniem dwie kobiety oczekują na autobus. Przysiadam się do nich. Zawzięcie dyskutują ale milkną, gdy zauważyły, że się przysłuchuję. Wreszcie nadchodzi autobus. Wyskakuje z niego tylko młoda dziewczyna, która nie oglądając się w pośpiechu podążyła na ulicę Mickiewiczą.

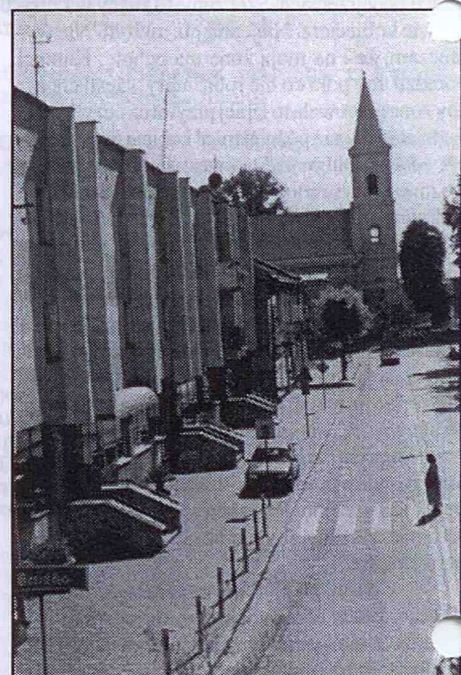
Ciszę miasteczka przerywa zegar wydzwaniający kwadransy i przewalające się z hukiem samochody. Ostre zakręty, konieczność hamowania, zmiany biegów wzmacnia łoskot, który z wielokrotnym echem niesie się po rynku. Czasem któryś z pojazdów się zatrzymuje. Jego pasażerowie wysiadając podejrzliwie oglądają się i zaskoczeni pustkowiem czym prędzej jadą dalej.

Zostawiam przystanek autobusowy, przecinam rynek i zdążam w kierunku sklepu Tomaszewskiego. To tylko tutaj zauważalna jest mała oaza życia. Oto aż dwa samochody przycumowały naprzeciw marketu. Ich pasażerowie – młodzi ludzie zajęli stolik pod parasolami na małym skwerku. Głośno rozmawiając raczyli się leżajskim. Zajęty jest też przez miejscowych kolejny stolik. Ktoś inny szwędą się chyba w nadziei, że spotka znajomego, który postawi mu piwo. Ale gromadka ludzi pod parasolami jeszcze tylko potęguje pustkę na rynku. To tak, jak samotne drzewo w polu jeszcze bardziej podkreśla otaczające go pustkowie.

Również zamawiam leżajskie. Pite zimne piwo skłania do wspomnień. Cieszanów sprzed 30 lat. W niedzielne letnie popołudnie miasto buchało rozpasanym życiem. Kto żył opuszczał swoje cztery ściany i wychodził na ulicę, rynek, do lasu, nad rzekę. Wszędzie rojno było od ludzi. Starsze panie tradycyjnie okupowały ławki od południowej strony rynku. Z kolei panowie zajmowali północne i wschodnie jego restry. Tworząc koła godzinami omawiali sprawy tego świata. I mnóstwo spacerujących młodych ludzi. Wszystkim czas umilały melodie płynące z głośnika na rynku.

W niedzielne popołudnie gwar buchał od przylegającej do rynku gospody. Już po „dzieńwiatec” panowie ławą pędzili do „Piastowej” aby zdobyć miejsce przy stoliku. Trafiali tu wszyscy: gospodarze, agronomowie z PGR, urzędnicy, traktorzyści, studenci. Znani ze wza-

jemnych animozji to ściskali się, zapewniając się o dozogonej przyjaźni. W miarę upływu godzin atmosfera w gospodzie gęstniała od dymu, alkoholu i rozbrajających szczerością rozmów. Stolik tutaj był konfesjonalem, miejscem dysput politycznych i dzielenia się nowinkami. Po obiedzie zazwyczaj następowała zmiana warty. Jedni wyruszyli na spóźniony obiad, drudzy już podjadłszy zajmowali ich miejsca.



Atrakcją w niedzielne popołudnie były aż dwa seanse filmowe w miejscowym kinie. Tutaj długo przed projekcją rojno było od ludzi. I tak jak przed kościołem rewia mody, rozmowy ze znajomymi, spacer. Chodzenie do kina nobilitowało, pozwalało uchodzić za człowieka światłego, dawało swoistą przepustkę do elity kulturalnej miasteczka.

I powrót do rzeczywistości. Zapadający zmierzch bierze miasteczko w swe posiadanie. Ciemność wywabia młodych ludzi z mieszkań, odrywa od telewizorów, poobiednich drzemek. Ciemność wyzwała też odwagę. W parku można usłyszeć głosy dziewcząt i wtórujące im śmiechy chłopaków. Ale ciemność gubi ludzi. Przy słabym świetle ulicznych lamp stają się oni niewidoczni i tak jak za dnia nadal wieje pustką.

O wieczornej porze miejscem pulsującym życiem jest Gminny Ośrodek Kultury. Rozlegając się dźwięki muzyki. Tu właśnie rozpoczęła się dyskoteka.

Ryszard Strzelecki

PEDAGOG Z AMBICJAMI

Dorota Wróbel jest już od 16 lat dyrektorką Szkoły Podstawowej w Rudzie Różanieckiej. Wieś ta ma wyjątkowo bogatą historię. To tutaj, w tych stronach, jeszcze przed wiekami wytapiano żelazo. A rezydencja barona była oknem na świat i nadawała barwny koloryt lokalnemu życiu mieszkańców. To tutaj w czasie okupacji miało swoją siedzibę silne zgrupowanie AK, a samą wieś nazywano partyzantką twierdzą. Z tej miejscowości wywodzi się patron szkoły Władysław Ważny – słynny Tygrys, as brytyjskiego wywiadu. W mieście na zachodzie Europy, gdzie zginął stoi pomnik i jedna z ulic nazwana została jego imieniem. W Rudzie Różanieckiej miała miejsce akcja pacyfikacyjna i wywózki do obozów koncentracyjnych.

Bogata tradycja jest wciąż obecna w społecznym krajobrazie wsi. Majdankowe renty, wciąż ta sama górująca nad wsią sylwetka pałacu barona, losy wychodźców, budzą emocje i komentarze. Bez przesady możemy powiedzieć, że Dorota Wróbel została uszyta do takiej wsi jak Ruda Różaniecka. Tu się urodziła, była uczennicą tej szkoły i jako historyk jest szczególnie uczulona na dzieje lokalne. Punktem wyjścia dla wielu tematów jej lekcji jest własna wieś. Wielkim sekretem dyrektorki jest to, że z bogatej historii wsi potrafi jak drzewo z ziemi czerpać życiodajne soki. Patron bohater jest wciąż żywy w świadomości uczniów. Pieczołowicie przechowywane są tu pamiątki po tej słynnej postaci. Postawa taka owocuje. Za jej kadencji w ciągu 18 lat pracy zawodowej aż 22 uczniów sięgnęło po laury w finałach wojewódzkich konkursów historycznych.

Uproszczeniem jednak byłoby sądzić, że placówka ta, pod kierunkiem historyka, wpatrzona jest tylko w przeszłość. Sukcesem tego pedagoga jest również to, że zakotwiczenie w tradycję pozwala jej skutecznie wybiegać w dzień jutrzejszy. Postawiła sobie ambitny cel: uczynienia ze szkoły wiejskiej, w dodatku zlokalizowanej z dala od kulturotwórczych centrów, nowoczesnej, wybiegającej daleko w XXI wiek placówki, w której uczące się dzieci zdobytą wiedzą nie będą odbiegać od swych rówieśników w wielkich miastach.

W drodze do nowoczesności i podnoszenia poziomu nauczania, akcent położony został na odpowiednie przygotowanie nauczycieli. W tym względzie Dorota Wróbel zaczęła od siebie. Niezależnie od ukończenia historii w WSP ma też za sobą studia podyplomowe na KUL „Kultura i język polski w zreformowanej szkole”, kurs z teorii organizacji i zarządzania oświatą dla dyrektorów szkół, Szkołę Menedżerów Oświaty, szkolenie komputerowe dla kadry kierowniczej oraz szereg form doskonalących z historii. „Jestem ambitna – mówi – i dążę do tego aby również grono pedagogiczne było ambitne.” W tym celu stara się również dowartościowywać nauczycieli. Służy temu więc koleżeńskie i szlachetnie pojęta rywalizacja.

SP w Rudzie Różanieckiej zajmu-

je znaczące miejsce w różnych konkursach, imprezach pozaszkolnych, plenerach plastycznych i zawodach sportowych. „Ale wysiłek nawet bardzo ambitnej kadry – mówi – byłby połowiczny, gdyby sojusznikami szkoły nie byli rodzice”. Stosunkowo mała liczba uczniów pozwala na indywidualny kontakt nauczyciela z nimi. Dla kadry znana jest każda rodzina, każdy dom, klimat w jakim się uczniowie wychowują. Nauczyciele wiedzą, które dziecko przychodzi głodne, a które jest smutne. I w zależności od sytuacji w jakiej uczeń się znajduje szkoła podejmuje odpowiednie działania.

Nie jest to zadanie łatwe. Nie u wszystkich rodziców jest motywacja do nauki swych pociech. W grę muszą wchodzić rozmowy z rodzicami i przekonywanie ich, że inwestycja w naukę dzieci jest ze wszech miar opłacalna.

Oczywista to prawda, że poziom kształcenia uzależniony jest od wyposażenia szkoły w pomoce naukowe i zapewnienia odpowiednich warunków do nauki. Ale mały budżet ogranicza w tym względzie aspiracje placówki. W tej sytuacji szkoła szuka wsparcia u zakładów pracy. Jest to zadanie ułatwione, gdyż placówka tkwi w krwioobieg wsi. Zwierzchnicy przedsiębiorstw, rodzice zapraszani są na różne szkolne uroczystości, w czasie których mają okazję zapoznać się z jej osiągnięciami.



ciami i potrzebami. I tak Tartak w Rudzie Różanieckiej świadczy pomoc w dostarczaniu opału, nieodpłatnie też przetracił i przywiózł przyznane przez Nadleśnictwo w Narolu drzewo na konstrukcję dachową szkoły. Pomocy w usługach transportowych udziela też Gospodarstwo Rybackie. Z kolei Rada Sołecka jak też rodzice wielokrotnie dokonywali zbiorów pieniężnych na rzecz zakupu sprzętu muzycznego, komputerów i remontu szkoły.

Nie mniej ważne są bowiem warunki w jakich dzieci się uczą. W ciągu tylko ostatniej dekady w szkole wykonano centralne ogrzewanie, przeprowadzono elewacje budynku, klasy szkolne wyposażono w nowe stoliki i krzeselka. Wymieniona też została instalacja elektryczna oraz dach.

Jej aspiracje idą znacznie dalej. Marzy się jej sala gimnastyczna jak też jeszcze pełniejsze wyposażenie szkoły w pomoce naukowe.

Gdyby patron tej placówki pojawił się dziś w jej murach byłby dumny, że nosi ona jego imię. Szkoła pozostała wierna ideałom, które dla niego były bardzo bliskie. Takie wartości jak solidna nauka, patriotyzm, odpowiedzialność są tu codziennie wpajane uczniom.

Zbigniew Mencwel

BUDŻET MIASTA LUBACZOWA

Rada Miasta uchwaliła budżet na 2002 rok. Zaplanowane dochody mają się zamknąć w kwocie 16 662.114 zł.

Na sumę tę złożą się m.in.

- wpływy od osób prawnych, fizycznych i od jednostek nie posiadających osobowości prawnej (5 668 tys. zł)
- subwencja oświatowa i ogólna – około 7 mln zł
- dochody z gospodarki mieszkaniowej – 2 mln zł
- gospodarka komunalna i ochrona środowiska (655 tys. zł)
- Ponadto miejską kasę zasila pieniądze z wytwarzania i zaopatrzenia w energię elektryczną (232 tys. zł)
- oświata i wychowanie – 65,7 tys. zł
- dotacje celowe, opłaty za obiady i usługi opiekuńcze – 711 tys. zł

Wydatki zamkną się w kwocie 16 751.014 tys. zł. Niedobór wynoszący prawie 89 tys. zł zostanie pokryty kredytem bankowym. Ponadto miasto będzie spłacać kolejnie raty pożyczek i kredytów zaciągniętych w kilku ostatnich latach (686 100 zł.). Najwięcej pieniędzy, bo prawie 6,4 miliona zł przeznaczonych zostanie na oświatę, administrację – 2,7 mln zł, gospodarkę komunalną, ochronę środowiska – 1,8 mln zł.

W budżecie uwzględniona też została edukacyjna opieka wychowawcza – świetlice szkolne i przedszkola – 1 275 tys. zł, kultura i ochrona dziedzictwa narodowego – 905 tys. zł. 572 tys. zł przeznaczono na gminne drogi publiczne, 400 tys. zł na kulturę fizyczną i sport, 150 tys. na przeciwdziałanie alkoholizmowi a 111 tys. zł na bezpieczeństwo publiczne i ochronę przeciwpożarową.

Znaczącą pozycję w budżecie jest kontynuowanie inwestycji i rozpoczęcie nowych. Należą do nich min. adaptacja Ratusza Miejskiego – 720 tys. zł., kanalizacja ul. Kościuszki – 850 tys. zł., budowa kolektora sanitarnego Ostrowiec Mazury 391 tys. zł., budowa wysypiska -65 tys. zł.

KRONIKA POLICYJNA

W I kwartale policjanci ujawnili 111 przypadków kierowania pojazdami przez osoby nietrzeźwe, to jest o 25 więcej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego.

3 kwietnia

W Lubaczowie na osiedlu Jagiellonów kierowca Volkwagena Polo potrafił 11-letniego chłopca. Chłopiec z obrażeniami nóg trafił do szpitala.

W Młodowie nieznany sprawca przy pomocy łomu włamał się do Szkoły Podstawowej skąd ze sklepu spożywczego skradł artykuły spożywcze i gotówkę na łączną sumę 105 zł.

4 kwietnia

W Płazowie nieznany sprawca włamał się do sklepu skąd skradł artykuły spożywcze o wartości 500 zł.

4-5 kwietnia

W Starym Dzikowie nieznany sprawca włamał się do mieszkania Katarzyny J. skąd skradł swetry, obrusy, suknie. Wartość skradzionych rzeczy – 300 zł.

8 kwietnia

W Narolu na ulicy Lwowskiej patrol policyjny zatrzymał samochód „Lublin”. Po przebadaniu okazało się, że kierowca miał we krwi 2,69 promila alkoholu.

9-10 kwietnia

W Borowej Górze nieznany sprawca włamał się do warsztatu stolarskiego Mieczysława B. z Lubaczowa skąd dokonał kradzieży narzędzi na ogólną sumę 1000 zł.

10 kwietnia

W Oleszycach na skutek nadużycia alkoholu Marek N. popełnił samobójstwo poprzez powieszenie się w stodole na kablu elektrycznym.

W Podlesinie mieszkaniec Baszni włamał się do budynku mieszkalnego Franciszka B. skąd skradł artykuły spożywcze i chemiczne o wartości 50 zł.

Nieznany sprawca włamał się do Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Narolu i dokonał kradzieży komputera i aparatu fotograficznego o łącznej wartości 6300 zł.

11-12 kwietnia

Nieznany sprawca włamał się do domu mieszkalnego Romana D. W Lubaczowie skąd skradł meble.

12 kwietnia

W Lubaczowie mieszkaniec tego miasta z mieszkania swojej sąsiadki dokonał kradzieży komputera i aparatu fotograficznego o łącznej wartości 6300 zł.

13 kwietnia

Mieszkaniec Nowej Grobli z lasu Stanisława P. z Bihali dokonał wyrębu i kradzieży drewna sosnowego o wartości 155 zł.

W Oleszycach na ulicy Kustronia nieznany sprawca samochodem potrafił mieszkańca tego miasta, który doznał złamania nogi i pęknięcia miednicy.

15 kwietnia

W Narolu patrol policyjny zatrzymał rowerzystę, który miał we krwi 2,18 promila alkoholu.

16 kwietnia

W Oleszycach patrol policyjny zatrzymał do kontroli Fiata 126p. Kierowca miał we krwi 3 promile alkoholu.

19 kwietnia

W Rudzie Różanieckiej miał miejsce wypadek drogowy. Nieznany sprawca potrafił samochodem pieszego, który doznał obrażeń ciała.

W Lubaczowie na ulicy Mickiewicza patrol policyjny zatrzymał rowerzystę, który miał we krwi 3,15 promila alkoholu.

W Cieszanowie na przełomie 2001 roku nieznany sprawca dokonał sfalszowania podpisów na fakturach firmy „Cieszkom”. Czynności wyjaśniające prowadzi KPP w Lubaczowie.

Nieznany sprawca z pozostawionej w Starym Dzikowie na przystanku torebki Justyny A. z Oleszyc dokonał kradzieży telefonu komórkowego o wartości 600 zł.

25 kwietnia

Na trasie Oleszyce-Zalesie miał miejsce wypadek. Kierowca ciągnika skręcił w lewo i w efekcie najechał na niego samochód Audi. Na skutek wypadku obrażeń ciała doznał kierowca ciągnika.

W Lubaczowie patrol policyjny zatrzymał do kontroli rowerzystę, który miał we krwi 2,24 promila alkoholu.

26 kwietnia

W Lubaczowie o godz. 22 na ulicy Wyszyńskiego zatrzymano do kontroli kierowcę samochodu Seat, który miał we krwi 1,79 promila alkoholu.

Dwóch mieszkańców Cewkowa z lasu Koziejówki dokonało kradzieży 4 m³ drewna o wartości 780 zł w Makowiskach.

29 kwietnia

W Lubaczowie na ulicy 3 Maja patrol policyjny zatrzymał kierowcę, który miał we krwi 2,16 promila alkoholu.

30 kwietnia

W Starym Dzikowie patrol policyjny zatrzymał kierowcę, który miał we krwi 3 promile alkoholu, a w Płazowie rowerzystę, mającego we krwi 3,40 promila alkoholu.

1 maja

W Rudzie Różanieckiej patrol policyjny zatrzymał rowerzystę, który miał we krwi 2,98 promila alkoholu.

Na parkingu sanatoryjnym przy ul. Sobieskiego w Horyńcu Zdroju nieznany sprawca włamał się do trzech samochodów, z których skradł radioodtwarzacze.

1-2 maja

W Młodowie na skutek zaczadzenia zmarł Andrzej F. Przyczyną zaczadzenia było uśnięcie z zapalonym papierosem.

2 maja

W Starym Dzikowie patrol policyjny zatrzymał Opla, którego kierowca miał we krwi 2,39 promila alkoholu oraz kierowcę malucha (2,16 promila).

3 maja

W Lubaczowie na ulicy Marii Konopnickiej patrol policyjny zatrzymał rowerzystę, który we krwi miał 2,228 promila alkoholu.

W Baszni Dolnej miał miejsce pożar stodoły drewnianej własności Szczepana M. Straty – 1000 zł.

4 maja

W Żałużu zatrzymano kierowcę malucha z Antoników, który miał we krwi 4 promile alkoholu.

5 maja

Mieszkaniec Chotylubia z lasu należącego do UMIG w Cieszanowie dokonał wyrębu i kradzieży drzewa o wartości 208 zł.

W Narolu na ulicy Warszawskiej zatrzymano kierowcę Opla, który miał we krwi 1,76 promila alkoholu.

A w Borowej Górze patrol policyjny zatrzymał kierowcę malucha, który miał we krwi 3,02 promila alkoholu.

8 marca 2001 roku lubaczowscy policjanci i strażnicy leśni zorganizowali zasadzkę na złodziei drewna w Lisich Jamach. Policjant Adam Serkus, który pierwszy dotarł do złodziei został przez nich poszczuty psem. Wykorzystując fakt, że funkcjonariuszowi zaciął się pistolet złodziej okładał go pałką i łańcuchem. Gdy policjanci nadbiegli przestępcy uciekli. Jednego z napastników Krzysztofa K. udało się jednak schwycić. Drugi przez rok się ukrywał. Dopiero 30 marca w jednym domu w Lisich Jamach policja aresztowała kolejnego sprawcę Ireneusza K.

10-11 maja

W Cieszanowie na ul. Witosa nieznany sprawca dokonał włamania do fiata 126p z którego skradł głośnik oraz radio o wartości 200 zł.

14-15 maja

W Łukawcu i Wielkich Oczach nieznani sprawcy dokonali włamania do szkół skąd skradli magnetofon, pieniądze – suma strat 2 500 zł.

SPOTKANIE Z CZYTELNIKAMI KRESOWIAKA GALICYJSKIEGO

Kilkudziesięciu sympatyków Kresowiaka Galicyjskiego z Cieszanowa spotkało się w Gminnym Ośrodku Kultury z jego wydawcą. Po przedstawieniu przez Mariana Ważnego historii pisma i problemów związanych z jego wydawaniem miała miejsce dyskusja i wymiana poglądów.

Niemal wszyscy zabierający głos z uznaniem wyrażali się o Kresowiaku. Podkreślali profesjonalizm, ciekawy i trafny dobór materiałów, lokalny patriotyzm. Zgłoszone opinie upoważniają do wniosku, że pismo na trwałe zadomowiło się w społecznej świadomości cieszanowian i pełni znaczące funkcje opiniotwórcze. Można jednak sądzić, że odmiennego zdania byli nauczyciele, gdyż tylko dwóch czynnych pedagogów zjawili się na spotkaniu.

Kazimierz Pilch wysoko oceniając pismo, zasugerował potrzebę szerszej prezentacji ciekawych, fascynujących ludzi, w których również gmina Cieszanów jest zasobna. Miał tu na myśli między innymi weteranów II wojny światowej, sybiraków, społeczników. Z innych spraw zasygnalizował m.in. nieodpowiedni, jego zdaniem, stosunek urzędników do obywateli.

Janina Szajowska ciepło wyrażając się o piśmie krytycznie oceniła życie kulturalne w Cieszanowie. Jej zdaniem właściwie sprowadza się ono do oglądania przez mieszkańców telewizji co z kolei niesie bierność i marazm. Postulowała aby nawiązywać do tych momentów w historii miasta, gdy kwitło życie kulturalne.

Do kwestii kultury nawiązywał Marian Stępień stwierdzając, że bez znaczącego wsparcia finansowego trudno mówić o rozwoju amatorskiego ruchu artystycznego w gminie. Pozytywnie oceniając pismo podkreślił, że ma ono żywy oddźwięk również wśród wychodźców z tego miasta. Posłużył się przykładem swojego szwagra z Krakowa, który zjawiwszy się na urlopie z wielkim zainteresowaniem sięga do lektury Kresowianki.

Józefa Sokołowska zasygnalizowała zauważone praktyki kserowania Kresowianki, co z kolei powoduje rezygnację z jego zakupów przez niektórych czytelników. Wiesław Mazurkiewicz deklarując się jako stały czytelnik pisma podkreślił, że stanowi ono cenne źródło lokalnych wiadomości. Obecny red. Aleksander Juszyński z „Super Nowości” pytał o procedurę wydawania pisma. Wysoką ocenę Kresowianki dał również jeden z jego współtwórców Edward Dziadula. Zaakcentował determinację, wytrwałość, sentyment do stron rodzinnych wydawcy.

Odmienne w tonacji było tylko kilkunastominutowe wystąpienie Stanisława Gajerskiego. Pomijając formułę spotkania z wydawcą ruszył z atakiem na burmistrza, dostało się też dyrektorom szkół, którzy niewiele jego zdaniem czynią na rzecz środowiska.

Na liście jego przeciwników znalazł się też wydawca Kresowianki. Ale nie bynajmniej czasopismo posłużyło za cel ataku, tylko wydana dwa lata temu przez Urząd Miasta i Gminy „Historia OSP w Cieszanowie”, której Marian Ważny był współautorem. Otóż Stanisław Franciszek Gajerski zasugerował dokonanie plagiatu z jego wcześniej wydanej na ten temat pracy. Musiał mieć jednak mizerne dowody, skoro za argument do postawienia tego zarzutu było powołanie się przez Mariana Ważnego na źródło będące w zasobach Biblioteki Jagiellońskiej, z którego wcześniej skorzystał również Gajerski. Warto tu przypomnieć, że Biblioteka Jagiellońska nie jest prywatnym archiwum mgr Stanisława Franciszka Gajerskiego, ale czytelnia z której wszyscy mogą korzystać.

Wojciech Broż zastępca dyrektora Gimnazjum w Cieszanowie zabierając głos zarzucił swemu przedmówcy brak obiektywizmu w ocenie pracy szkół. Stwierdził także, że przy dokonywaniu oceny nie można kierować się antypatią do niektórych osób i w konsekwencji przelewać ich na uczniów i nauczycieli. Nie uczestniczenie w życiu szkoły nie wpływa na wyrobienie sobie należytego i obiektywnego zdania o niej. Dodał też, iż to nie czas i nie miejsce na analizowanie pracy szkół.

Zorganizowane spotkanie skłania do szerszych refleksji. Niestety okazuje się, że polityka również na szczeblu lokalnym zaczyna się wciskać na każde forum publiczne. Z tych też powodów nawet spotkanie z wydawcą pisma próbowano już wykorzystać do przedwyborczej agitacji.

M.W.

100 LAT OŚWIATY W LIPSKU

W 1997 roku w Szkole Podstawowej w Lipsku, mającej za sobą 100-letnią historię, uczniowie po raz ostatni odebrali świadectwa. Jej mury stoszwały a młodzież dalszą naukę kontynuowała w nowo wybudowanej placówce zlokalizowanej niemalże na granicy Lipska i Narola.

Wybudowana w 1897 roku szkoła w Lipsku miała jednego nauczyciela i była jednoklasowa. W 1931 roku odbyło się uroczyste położenie kamienia węgielnego pod budowę nowej szkoły i jego poświęcenie przez miejscowego proboszcza Edwarda Szczepanka przy asyście dwóch księży Jana Pawlickiego – administratora parafii narolskiej i księdza Stefana Metali proboszcza parafii grecko-katolickiej w Krupcu. W uroczystości wzięli liczny udział mieszkańcy Lipska i Jędrzejówki jak też inteligencja z Narola Miasta i grono nauczycielskie z sąsiednich szkół.

W dotychczasowej szkole uczyło się wówczas 213 uczniów. 71 z nich było wyznania rzymsko katolickiego, 22 wyznania grecko-katolickiego i 50 mojżeszowego. Naukę w nowo wybudowanej szkole rozpoczęto w 1935 roku.

W 1944 roku 1 września szkoła reaktywowała działalność i naukę w niej rozpoczęło 164 dzieci. Szkoła startowała w nader trudnych warunkach. Brak było podręczników a gmina po kilkakrotnych interwencjach dostarczyła 10 laseczek kredy na siedem oddziałów.

W okresie powojennym placówka w Lipsku pełni funkcję szkoły zbiorczej. Uczęszczały do niej nie tylko dzieci z Lipska, Jędrzejówki lecz nawet z Huty Lubyckiej, Brzezin, Woli Wielkiej, Łukawicy, Dębina. Ustabilizowana ambitna kadra zapewniała szkole wysoki poziom co owocowało licznymi przyjęciami absolwentów do szkół ponadpodstawowych.

W 1984 roku zapadła decyzja budowy szkoły wspólnej dla Narola i Lipska. Obiekt usytuowano na boisku – prawie na stadionie SP w tej miejscowości zwanego przez uczniów „Saharą”. 9 lat później jej znaczna część została oddana do użytku.

Uchwałą Rady Miasta i Gminy Narol z dnia 26.II.1997 roku zamknięty zostaje 100 letni okres pracy szkoły w Lipsku. A więc 100 lat potrzebne było – jak napisano w sprawozdaniu – abyśmy idąc z Narola do Lipska wrócili z powrotem do Narola. W mury nowej szkoły wkroczyło 209 uczniów z Lipska oraz 13 nauczycieli.

„Mury szkoły w Lipsku – jak powiedział były dyrektor Edward

Wicijowski na uroczystości pożegnalnej – opuściło 1100 uczniów. Wybaczcie, że czasem emocje w moim wystąpieniu dławili gardło, że wylgotniały oczy. Dyrektorem zlikwidowanej szkoły jest się raz w życiu, a tego przedmiotu nie przerabiał się na żadnym kursie, ani na żadnej uczelni. Dziękujemy ja i RP, że w tym dniu swoją obecnością zaszczylicie naszą uroczystość kończącą 100 lat działalności SP w Lipsku. Miejmy wspólnie nadzieję, że przekazani uczniowie do SP w Narolu właściwie wypełnią swe uczniowskie powinności, że praca naszych nauczycieli przyniesie nam wszystkim satysfakcję i zadowolenie, że władze miasta i gminy Narol oraz społeczność Lipska i Jędrzejówki właściwie zagospodarują obiekty przez nas pozostawione w tych miejscowościach.”

R.S.

SAMORZĄD SZKOLNY W ZSR W OLESZYCACH

W Zespole Szkół Rolniczych w Oleszycach samorząd jest liczącym się partnerem dyrekcji w kierowaniu placówką. Rozmawiamy z byłym przewodniczącym Samorządu Szkolnego Czesławem Olejnikiem i aktualnym Małgorzatą Mróz. Pytamy o osiągnięcia i inicjatywy.

Czesław Olejnik: Za cel postawiliśmy sobie m.in. niesienie pomocy biednym dzieciom. Jedną z inicjatyw w tym względzie były „Mikołajki” oraz „Koncert Charytatywny” dla biednych mieszkańców gminy Lubaczów. Przystępując do przygotowań zorganizowaliśmy wśród uczniów zbiórkę artykułów spożywczych. Ponadto zwróciliśmy się do właścicieli sklepów w Oleszycach, którzy nie odmówili nam swego wsparcia. Na szczególne wyróżnienie zasługuje Krystyna Sopol – właścicielka piekarni, która na przygotowaną przez nas imprezę ufundowała soczki, pączki i czekolady. Podobnie było z Andrzejkami. Uczestnikami „Mikołajek” były dzieci z biednych rodzin, których wytypowaliśmy przy współudziale Ośrodka Pomocy Społecznej.

Dużym uznaniem cieszyło się również przygotowane przez nas Święto Powitania Wiosny. Natomiast za szczególny sukces uznajemy zwycięstwo naszej szkoły w konkursie „Z ekologią na co-dzień” zorganizowanym przez „Agroserwis”. Po odbiór nagród i pucharu 10-osobowa delegacja z naszej szkoły została zaproszona do Warszawy.

Małgorzata Mróz: Zorganizowaliśmy wyjazdy na film „Quo vadis”. Bierzymy udział w targach, zwiedzaliśmy stadninę koni w Radrużu. Współpracujemy z samorządami, aż sześć szkół rolniczych.

Naszą ambicją jest też organizacja życia kulturalnego szkoły. Spore osiągnięcia ma kółko plastyczne. Dużym powodzeniem cieszy się zespół folklorystyczny, który swymi występami uświetnia wiele gminnych, a nawet powiatowych uroczystości. A ostatnio z występami wyjeżdżał na Węgry.

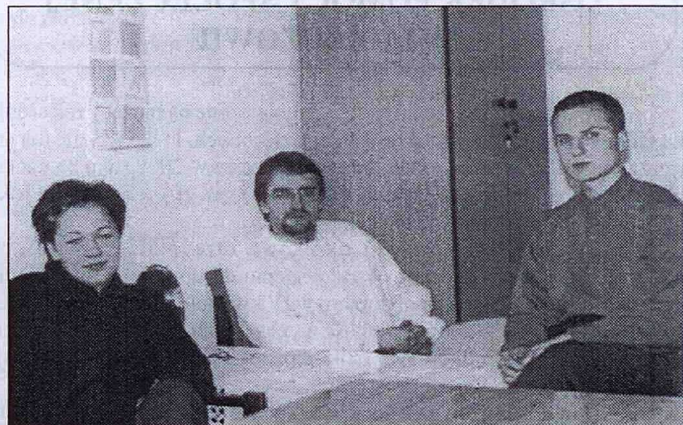
Czesław Olejnik: Z inicjatywy, z której jesteśmy dumni to wydanie pisma „Mały Redaktor”, którego ukazało się już 5 numerów. Redaktorami naczelnymi są: Tomasz Pokrywka i Daniel Chodźniński. A w skład zespołu wchodzi: Paweł Brodacki i Krzysztof Bernacki. Natomiast z ramienia grona pedagogicznego opiekunem pisma jest Krzysztof Czajka.

Mówicie o osiągnięciach i inicjatywach. A jakie działania podejmujecie na odcinku wychowawczym?

Małgorzata Mróz: Wydaliśmy totalną walkę paleniu papierosów przez uczniów. W tym celu na terenie szkoły pojawiły się plakaty. Jeden numer „Małego Redaktora” poświęciliśmy tej kwestii. „Ulubionym” miejscem palaczy były ubikacje. Aby przerwać palenia w tych miejscach ukrócić zdjęte zostały drzwi wejściowe. Z innych inicjatyw należy wymienić przygotowania do plebiscytu na najlepszego nauczyciela naszej szkoły.

Bardzo jesteśmy zadowoleni z naszego opiekuna mgr inż. Krzysztofa Czajki. Wychowawca ten nie szczędzi z nas czasu, zawsze służy pomocą i radą. Pośredniczy też w kontaktach z dyrekcją szkoły w finalizowaniu niektórych naszych postulatów.

Rozmawiał Marek Wrzosek



Od lewej Małgorzata Mróz, mgr. Krzysztof Czajka i Czesław Olejnik

GAWĘDA MUZYKA

Ostatnio graliśmy na zabawie w Werchracie. Zaskoczeni byliśmy wysoką kulturą bawiących się młodych ludzi. O porządek na zabawie zadbali strażacy. Nie liczyliśmy, ale w zabawie uczestniczyło co najmniej 200 chłopaków i dziewcząt. Impreza trwała do godziny trzeciej nad ranem.

Ludzie bawili się i byli zadowoleni, ponieważ mieli do czynienia z tradycyjną orkiestrą, której muzycy mają za sobą ponad dwudziestoletni staż. Niestety przy okazji tej zabawy nawiedza mnie smutna refleksja. Otóż spotykając się z innymi członkami zespołów zgodni jesteśmy, że będziemy musieli zakończyć kariery muzyki naturalnej, zejść ze sceny i zrobić miejsce zespołom nie tyle grającym, co obsługującym syntezatory, mini dyski, kompaktki i inne sztuczne cudenka. Swego czasu czytam zaproszenie na występ „człowieka orkiestry” z Tomaszowa Lubelskiego. Nie mogłem być obecny na występie, ale pytając uczestników występu nie kryli swego rozczarowania.

W moim przekonaniu „człowiek orkiestra” naturalnie zagra na kilku instrumentach. Ale gdy braknie np. światła elektrycznego pozostanie tylko człowiek. Nie mówiąc już o tym, że „człowiek orkiestra” nie porwie ludzi, nie wzruszy, nie spowoduje, że w tany ruszają wszyscy: starzy, młodzi nawet dzieci. Ale atutem „człowieka orkiestry” jest niska cena usługi. Dlatego przygrywa z nim tradycyjny zespół złożony z kilku osób.

Przegrywa, gdyż zaczyna żądać się od niego grania na weselach, zabawach za jak najniższe wynagrodzenie. Oczywiście byłoby to możliwe, gdyby znaleźli się sponsorzy fundujący dla zespołów drogie instrumenty i jeszcze droższy sprzęt nagłaśniający. W przeciwieństwie do muzyków z tradycyjnych zespołów o wiele korzystniejszej sytuacji jest również organista. Grając na ślubie czy pogrzebie jedną godzinę, albo nawet krócej, zarabia nieco mniej niż muzyk grający na zabawie średnio osiem godzin, a na weselu 12 godzin. Porównując ich profity można powiedzieć, że członek zespołu z 30 letnim stażem muzykowania jest niczym. A prawda jest taka, że ze świeczką trzeba szukać organisty prawdziwie grającego na organach kościelnych.

I tu jeszcze taka refleksja: Podczas próby orkiestry dętej w Narolu poprosiliśmy kapelmistrza abyśmy mogli coś zagrać ze słuchu. Kapelmistrz nie chciał się zgodzić. Ale wykorzystaliśmy moment, że na chwilę wyszedł i zagraliśmy jakiś utwór. Gdy wrócił słysząc granie zdenerwowany powiedział do nas, że musi z 26-osobowej orkiestry zostawić tylko dwie osoby, bo utwór grany był prawie jednogłosowo. A tu przecież chodziło o wykonanie instrumentalne jak i wokalne o smaku muzycznym.

Na koniec życzyłbym sobie powrotu do zespołów sprzed dwudziestu lat, gdy grało się bez żadnego sprzętu nagłaśniającego. Wówczas z teraźniejszych zespołów ani połowa nie miałaby racji bytu.

Antoni Czerwonka

OŚRODEK POMOCY SPOŁECZENEJ W LUBACZOWIE

W znacznym stopniu zostały zmniejszone na bieżący rok środki dla OPS w Lubaczowie w zakresie zadań zleconych. I tak OPS nie ma ani grosza na zasiłki okresowe fakultatywne. Jeszcze w 2000 roku na ten cel OPS dysponował sumą 103 tys. zł. (2001 – 47 tys. zł.), a w bieżący roku jest pozbawiony środków na ten cel.

W 2000 roku zasiłki okresowe otrzymało 118 rodzin, a w 2001 r. tylko 64 rodziny. W odniesieniu do ubiegłego roku środki na ten cel OPS otrzymał dopiero w IV kwartale. Aby do końca roku je wykorzystać zwiększono wysokość wypłacanych zasiłków. W efekcie w br. gdy brak jest środków na zasiłkiokresowe świadczeniobiorcy mają uzasadnione pretensje.

Zmniejszone zostały również dotacje na świadczenia obligatoryjne finansowane przez budżet państwa. W 2001 r. zasiłkami stałymi (matki sprawujące opiekę nad chorym dzieckiem) objętych było 23 osoby, na które wydat-

PODKARPACKIE KRESY

*Tu – kołyszące zbóż łany,
tu żyje się z pola, z roli,
tam łąki kwietne jak dywany,
lecz trudno się żyje aż serce boli.*

*Tu złote sosny rosną,
słoneczko jaśniej świeci,
przejrzyste rzeki płyną prosto,
wesolo bawią się dzieci.*

*Ziemia tu średnia – nie bogata,
lecz uprawiane płody czystciutkie,
możesz siać rzekę, zboże i buraka,
wokół uprawy i zagonki malutkie.*

*Za urodzaj w polu – dzięki Ci Boże,
biedni tu ludzie – biedni rodacy,
rolnik płodów sprzedać nie może,
tu nie ma fabryk i nie ma pracy.*

*Żal serce ściska – żegnając te strony,
które radość i życie nam dały,
w nieznane za chlebem dąży miliony
lecz wspomnienia za bliskim nie ustały.*

Zofia Nisztuk

**Serdeczne podziękowania dla Pani Zofii Nisztuk i Jej
Męża za pomoc udzieloną mojemu synowi składa**

Ławnicka Józefa

Pani Zofia Nisztuk urodziła się w Lipiu k. Narola. Obecnie mieszka w Stanach Zjednoczonych. Jest osobą bardzo wrażliwą i tęskni za ojczyzną, czemu daje wyraz w swych wierszach.

kwano 88.900 zł. Ze względu na zmianę przepisów (zaświadczenia dotychczas wydawane przez lekarza, obecnie przez Zespół ds. Orzekania o Niepełnosprawności - i to w Jarosławiu) nastąpił spadek pobieranych siłków stałych w I kwartale br. do 13 osób. Liczba ta napewno wzrośnie po rozpatrzeniu złożonych wniosków przez ww Zespół. Dla usprawnienia załatwienia wniosków stron o zasiłek stały należało by powołać podobny Zespół na terenie powiatu lubaczowskiego.

Zasiłki stałe wyrównawcze otrzymuje 11 osób. W pierwszym kwartale br. przeznaczono na ten cel 7.552 zł. Natomiast w ub. roku na zasiłki te wydatkowano 24.694 zł.

Gwarantowany zasiłek okresowy (matki samotnie wychowujące dzieci do lat 7) w pierwszym kwartale br. otrzymało 5 osób na które wydatkowano 5.632 zł. W ub. roku również tylko 5 osób było objętych tą formą pomocy zaś wydatki na ten cel wyniosły 27.620 zł.

Jedną z form pomocy są renty socjalne (orzeczony umiarokwany lub znaczny stopień niepełnosprawności przed ukończeniem 18 roku życia). W 2001 roku otrzymywało je 86 osób i w skali roku wypłacono osobom tym 373.621 zł. W bieżącym roku liczba osób jest ta sama i w pierwszym kwartale wypłacono im 98.447 zł.

Z kolei zasiłek z tytułu ochrony macierzyństwa w 2001 roku otrzymywało 36 osób na kwotę 26.877 zł. Natomiast w I kwartale br. zasiłek ten otrzymuje narazie 5 osób i wypłacono im 3.691 zł. Ze względu na zmianę przepisów prawnych (zasiłki te wypłaca się obecnie dopiero po urodzeniu dziecka, do ukończenia przez niego 4 miesiąca życia) liczba osób uprawnionych do tego rodzaju świadczenia napewno wzrośnie.

Z opłacania składek emerytalnych i rentowych w 2001 roku skorzystało 26 osób i kwotę 50 tys. zł. przekazano do ZUS. Natomiast w I kwartale br. skorzystało z nich tylko 18 osób na kwotę 6.998 zł. Składką na ubezpieczenia zdrowotne w 2001 roku objętych było 121 osób na kwotę 28.859 zł, a w I kwartale 2002 z tej formy pomocy korzysta 71 osób (spadek nastąpił ze względu na zmianę przepisów: osoby które mogą być ubezpieczone z innego tytułu OPS nie opłaca za nich składki).

M.W.

AUGUSTYN BARAN

- PIERWSZA ŚMIERĆ

Fakt istnienia, o którym staram się nigdy nie zapominać, uświadomiłem sobie, kiedy umarł niedaleki sąsiad. Dzisiaj już nikt prócz mnie nie pamięta, że kiedykolwiek był, zdarzył się sobie i wsi, całkowicie niepotrzebnie.

Wieczorem, kiedy wszyscy szli do chałupy zmarłego, zabrał mnie Ojciec ze sobą, wziął na ręce, podniósł i odsłonił jego twarz zakrytą czarną chustą. Twarz była taka sama jak wtedy, gdy uciekałem spod jego gruszy, a on pędził za mną z tęgim ki-



jem do zabijania i z głuchym od niepa-miętnych czasów Burkiem, wymyślając mi od nienażartych głodomorów i małych skurwili.

Pierwsze w życiu zetknięcie się z przemianą żywego człowieka w nieruchomą kłodę z nie gadającą już gębą, zapoczątkowało wiedzę o mojej skończoności, świadomość zagrożenia dla rodzącego się we mnie nowego "ja", o którym dotąd nie wiedziałem żyjąc całkowicie na zewnątrz siebie.

Dziecko żyje wiecznie - śmierć rodzi w nim człowieka.

Później pogrzeb przeszedł drogą. Silny wiatr targał żałobne chorągwie, zrywał mięśnie niosącym go ręką. Mżawka spływała po twarzach. Nikt nie płakał, prócz starannie zszytych przez późną jesień wielopiętrowych chmur ciągnących odwłoki doliną, a skrzydła po wzgórzach wsi oddzielających kotlinę nieba, piekła i innych światów w kosmosie każdego człowieka.

Wiedziałem - Ojciec mnie zapewnił: - On już nigdy nie wstanie i nie będzie go. W każdym razie - nie tu, na ziemi - dodał po chwili zadumy i zabrał się do sma-

rowania osi wozu czarnym smarem, którego pozostały tylko resztki - większość zużyłem na początku tamtej jesieni, smarując pień jabłoni przed złodziejami owoców. Bez najmniejszych więc obaw poszedłem wtedy na parszywe, do samego środka cierpkie ulęgalki sąsiada - ciepłego jeszcze nieboszczyka. Pies, szczęśliwie dla mnie, również powłókł się pożegnać pana, widziałem jak pętał się tuż za wozem podskakującym pod kiepsko heblowaną trumną na wyboistej drodze. Niepotrzebny już zmarłemu kijem opartym o ścianę zmurzonej chałupy, straciłem resztę gruszek z samego wierzchołka stuletniego drzewa.

Nie musiałem uciekać, ani siedzieć na grubym konarze gruszy nieraz do północy, aż znudzą się mu wyzwiska, a psu ochryple ujadanie, aż obrzydnie im czyhanie przerywane natarczywym kokluszem starucha i powłóka się spać w barłogu pcheł i obrzydzenia do starego dla nich, świata. Z daleka dochodził mnie zanikający głos dzwonów. Przyciśnięty wielkimi darniami czerwonej galicyjskiej ziemi - był bezsilny.

Śmierć jest sprawiedliwością i tyle, co ona nią jest i pozostanie do śmierci ostatniego człowieka.

Augustyn Baran

ŚMIERTELNY WYPADEK
W HAMERNI KOŁO NOWEJ GROBLI

Powiat lubaczowski miał w mediach swoje pięć minut. Telewizja, radio, regionalna prasa donosiły o tajemniczych okolicznościach śmierci sędziego Andrzeja Kreta w czasie towarzyskiego przyjęcia w Hamerni koło Nowej Grobli.

Przypomnijmy scenariusz wydarzeń: Siedmiu sędziów z Sądu Apelacyjnego i Wojewódzkiego w Rzeszowie przybyło 26 kwietnia do posiadłości Krzysztofa J. syna biznesmena Kazimierza J., który był wcześniej karany.

Przybyli tu na zaproszenie jednego z sędziów. Było to - jak twierdzą - spotkanie towarzyskie z okazji zaległych imienin zapraszającego. Chociaż sędziowie nie potwierdzają tej informacji tego wieczoru Kazimierz J. był jednak w Hamerni.

Zdaniem szefa Prokuratury Rejonowej w Lubaczowie Jana Michalczyżyna był to nieszczęśliwy wypadek. Sędzia najprawdopodobniej zaśląbł i wpadł do stawu. Bezpośrednią przyczyną śmierci było utonięcie. Dwóch lekarzy z pogotowia i biegły, który przyjechał ze mną - informował Gazetę Wyborczą prokurator - z pełną odpowiedzialnością stwierdzili, że przyczyną śmierci było utonięcie. Mam zeznania wiarygodnych świadków, którzy to potwierdzają.

Z pewnością pobyt sędziów w

Hamerni koło Nowej Grobli nie wzbudziłby sensacji, gdyby nie przestępca przeszłość Kazimierza J. Akt oskarżenia zarzuca mu poświadczenie nieprawdy w dokumentach w celu osiągnięcia korzyści majątkowych, a także narażenie Skarbu Państwa na bezpodstawnny zwrot podatku VAT w ramach zorganizowanej grupy przestępczej w kwocie 2 mln 800 tys. zł.

Ponadto w połowie lat dziewięćdziesiątych Kazimierzowi J. zarzucono wyłudzenie kredytu na kwotę 6 miliardów zł. Był z tego powodu tymczasowo aresztowany, ale decyzją Sądu Wojewódzkiego w Rzeszowie został zwolniony.

Po wypadku goszczący w imprezie sędziowie zgodnie stwierdzają, że o przestępczej przeszłości Kazimierza J. dowiedzieli się dopiero z gazet. Nawet sędzia, który był organizatorem spotka-

nia zapewnia, że nie wiedział, iż Kazimierz J., którego zna z dawnych lat, ma konflikt z prawem i jest oskarżonym.

Pojechali do Hamerni, bo jak twierdzi prezes Sądu Apelacyjnego Zbigniew Różański "tam ładne miejsca, ot ładna łąka, na której można urządzić majówkę". To dziwne. Dorośli panowie nie wiedzieli u kogo są - takie komentarze piszą Super Nowości - pojawiają się w sądowych kularach.

Prokurator krajowy podjął decyzję o objęciu sprawy nadzorem. W tej kwestii wypowiedziało się już szereg osób. Były minister sprawiedliwości Lech Kaczyński powiedział „Nowinom”: Sędziowie mają prawo się bawić. Czy jednak nie zdawali sobie sprawy z tego, że właściciel gospodarstwa, w którym się spotkali jest synem oskarżonego w finansowej aferze? Natychmiast tę sprawę powinno wyjaśnić Ministerstwo Sprawiedliwości, a śledztwo w sprawie śmierci sędziego prowadzić powinna prokuratura z innego regionu.

M.W.

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. (016) 631 13 32

Wydawca i redaktor: Marian Ważny

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki "Ruch" S.A.

Druk: USP "Usługopol", 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28, tel./fax: (016) 621 63 77

POWSZECHNY ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ SA INSPEKTORAT W LUBACZOWIE

Artykuł promocyjny

Rozmowa z dyrektorem Inspektoratu PZU SA w Lubaczowie Tadeuszem Ciećkiewiczem.

M.W.: *Jakie główne zadania stawiasz przed kierowaną przez siebie placówką?*

T.C.: Najistotniejszym problemem jaki stoi przed naszym Inspektoratem, jest wyrobienie społecznego przekonania, że tylko kompleksowa ochrona ubezpieczeniowa daje komfort poczucia pełnego bezpieczeństwa, a jej powszechność znacząco wpłynie na obniżenie składek, bowiem wysokość taryf ma istotny wpływ na ludzkie decyzje o wyborze ubezpieczyciela. Uwzględniając specyfikę terenu staramy się przekonać rolników do objęcia ich gospodarstw, a więc dorobku materialnego zazwyczaj paru pokoleń, fachową, pełną ochroną (a nie tylko obowiązkowymi ubezpieczeniami budynków i OC). Prawdą jest, że los nie szczędził nam licznych pogodowych kataklizmów. Na terenie powiatu przeważają małe firmy i to dla nich oraz dla gospodarstw rolnych nasz zakład oferuje w pierwszym rzędzie sprzedaż (w promocji) pakietowe ubezpieczenia: BEZPIECZNA FIRMA i BEZPIECZNE GOSPODARSTWO. Rola ochrony ubezpieczeniowej jest nie do przecenienia, szczególnie gdy do ryzyka zaistniałego bez woli ludzkiej dodamy te, których źródłem są patologie społeczne.

M.W.: *Jakimi drogami Inspektorat zamierza te cele osiągnąć?*

T.C.: Główny akcent położony został na naszych agentów. Najważniejszą osobą dla nas, jest sprzedawca naszych ubezpieczeń. Zdajemy sobie sprawę, że od jego rzetelności i umiejętności zależy liczba ubezpieczonych gospodarstw, przedsiębiorstw czy mieszkań. W odniesieniu do wsi współdziałamy z sołtysami. To oni w swoim środowisku są autorytetami i doskonale znają tu ludzi. W dalszej kolejności są pracownicy, których coraz wyższe kompetencje zawodowe dają gwarancję należytej obsługi klientów.

M.W.: *Atuty kierowanej przez Ciebie firmy? Dlaczego korzystnie jest ubezpieczać się w PZU SA?*

T.C.: PZU jest najstarszą (w 2003 roku będzie obchodził 200-lecie założenia), najbardziej doświadczoną i największą polską firmą ubezpieczeniową. Przeważa pod względem wielkości obrotów, rozległości sieci placówek oraz liczbą agentów ubezpieczeniowych. PZU SA wypłaca też największą sumę świadczeń i odszkodowań.

Warto przypomnieć, że udział PZU SA w rynku ubezpieczeń majątkowych, mierzony zebraną składką wynosi blisko 60%. Oznacza to, że na każde 100 zł zebranej składki 59 zł 80 gr trafiło do PZU SA. Posiadając blisko 60% rynku wypłaciliśmy 63% wszystkich świadczeń.

Nie bez znaczenia jest fakt niskich kosztów jakie ponosi nasza firma. I tak

T.C.: Oprócz tradycyjnej pełnej gamy ubezpieczeń dodatkowo oferujemy pakietowe promocje: Bezpieczne Auto BA (do końca maja 2002 r.), Bezpieczne Gospodarstwo BG, Bezpieczna Firma BF, a grupowe i indywidualne ubezpieczenia osobowe oferujemy częstokroć we współpracy z PZU ŻYCIE, gdzie OFE Złota Jesień przeważa w rankingu na rynku tego rodzaju ubezpieczeń. Z całą mocą chcę podkreślić, że na wszystkie nasze ubezpieczenia gwarantujemy absolutną pewność wypłat w razie kataklizmów lub nieszczęścia.

Przypominamy, że Inspektorat PZU SA w Lubaczowie mieści się we własnym obiekcie przy ulicy Unii Lubelskiej 6, w budynku aktualnie zmodernizowanym, który został wzniesiony w 1968 roku, a jego część wykorzystuje na swoje biura placówka terenowa w ZUS Lubaczowie.

Rozmawiał
Marian Ważny



koszt uzyskania 1 zł przychodu wynosi za ledwie 16,5 gr, gdy w konkurencji, np. w Warcie - 28,3%, Polisie - 32,4%, Hestii - 33,7%. Klient jest więc u nas zdecydowanie w lepszej sytuacji, gdyż mniej pieniędzy z jego składki przeznaczonych jest na pokrycie bieżącego funkcjonowania firmy kosztów firmy.

Warto dodać, że nasza jednostka w rankingu wszystkich terenowych Inspektoratów w województwie podkarpackim zajmuje miejsce pośrodku. Gdy uwzględnimy fakt, że powiat lubaczowski nie jest bogaty i mamy tu rekordowe bezrobocie to zajmowane miejsce jest przyzwoitym wynikiem.

som, dyrektorom. Służył pomocą prawną załogom rozwiązywanych PGR. Stąd nie obce są mu ludzkie dramaty i tragedie.

Uważa się go za szarą eminencję wielu urzędów i firm, chociaż nie jest wrażliwy na zapach kadzideł to jednak uczestniczy w wielu gremiach decyzyjnych i tym samym ma wpływ na losy wielu instytucji, firm i ludzi. Ciećkiewicz jest ptakiem dobrej wróżby. Gdy inni prawnicy rozkładają bezradnie ręce on zazwyczaj znajduje możliwość jakiegoś wyjścia. Nic więc dziwnego, że z dniem 1 grudnia ub. roku został powołany na dyrektora Inspektoratu PZU SA w Lubaczowie.

M.W.: *Jaka jest Wasza aktualna oferta?*

Marian Ważny